Sport wodny



Nr. 8

Dwutygodnik poświęcony sprawom

Wioślarstwa, Żeglarstwa i Pływactwa

Warszawa, 15 Kwietnia 1928 r.

CENA EGZEMPLARZA 1 ZŁ.

Rok czwarty.

KOBIECY KONGRES SPORTOWY.

W dniach 14 i 15 b. m. odbył się w Warszawie I Kobiecy Kongres Sportowy.

Protektorat nad Kongresem objął Marszałek Józef Piłsudski, a do Komitetu Honorowego weszli: pp.: Marszałkowa Piłsudska, Ministrowie dr. Dobrucki i dr. Składkowski, Komisarz Rządu Jaroszewicz, Prezydent Warszawy inż. Słomiński, oraz płk. Ulrych jako prezes Z. Z.

Kongres wywołał ogromne zainteresowanie nietylko w sferach sportowych, ale także w sferach lekarskich, wśród nauczycielstwa szkół średnich oraz Wojewódzkich, Miejskich i Powiatowych Komitetów Wychowania Fizycznego. Zjawiło się blisko 400 osób, w tem niemal połowa przybyłych specjalnie na Kongres z prowincji.

Z członków prezydjum honorowego zjawili się Minister Spraw Wewnętrznych gen. dr. Sławoj-Składkowski, Komisarz Rządu Władysław Jaroszewicz, Prezydent m. Warszawy inż. Słomiński, pozatem wśród obecnych znajdowali się: gen. Wróblewski, dowódca Okręgu Korpusu, Rektor Uniw. Warszawskiego ks. dr. Szlagowski, delegat ministerstwa Oświaty dr. Kopczyński i płk. Kiliński, kurator Zawadzki oraz liczni przedstawiciele władz rządowych, miejskich i wyższych zakładów naukowych.

Punktualnie o godz. 10.30 otworzył Kongres dłuższem przemówieniem, prezes Związku Polskich Związków Sportowych *ppłk. Ulrych*. Zakończył on swe przemówienie powitaniem Kongresu w imieniu marszałka Piłsudskiego i ministra Oświaty dr .Dobruckiego.

PRZEMÓWIENIE PŁK. ULRYCHA.

„W imieniu Związku Polskich Związków Sportowych mam zaszczyt jako Przewodniczący Związku, otworzyć Pierwszy Polski Kongres dla spraw sportu i wychowania fizycznego kobiet.

Pragnę na wstępie dać wyraz głębokiemu przekonaniu, że szczytna idea odrodzenia fizycznego narodu, która wśród kobiet w Polsce znajdowała dotąd tylko nieliczne przedstawicielki, obejmie pod swoje wpływy szersze rzesze Pań, świadome tej wielkiej prawdy, że wychowanie fizyczne jest częścią istotną wychowania publicznego. Trzeba pod sztandarem idei wychowania fizycznego skupić potężny zastęp działaczek i działaczy, aby postulaty wychowania fizycznego zyskały nietylko pełne ustawowe prawa obywatelskie, ale również pełne zrozumienie w najszerszych kołach społeczeństwa.

W dziale propagandy idei wychowania fizycznego mają Panie szerokie pole pracy. Chciałbym zwrócić uwagę na dwa kierunki pracy, t. j. nietylko na pracę wśród kobiet, lecz również na pracę wśród dzieci. Nikt więcej niż Matka w obronie swoich dzieci, nie jest zainteresowany rozwojem akcji wychowania fizycznego. Czy doceniają kobiety w Polsce wagę tego zagadnienia?

Trzeba wyznać szczerze, że nawet bez protestu odbywa się w Polsce proces wywłaszczania dzieci z terenów sportowych dla nich przeznaczonych. Teren przeznaczony na rzecz ruchu fizycznego nie zyskał jeszcze w Polsce wieczystego prawa obywatelskiego, lecz jest tym kopciuszkiem, który w ostatniej chwili podlega wywłaszczeniu. A przecież żyjemy w epoce, w której ze względu na ruch budowlany każdy hektar ziemi zdobyty na rzecz akcji wychowania fizycznego i sportu to zdobyta placówka, na której wyrastać będzie młode pokolenie w szlachetnem współdziałaniu i współzawodnictwie, w kulcie zdrowia i tężyzny fizycznej.

Akcja wychowania fizycznego wśród młodego pokolenia to akcja o przyszłość i potęgę Narodu. Mam prawo i obowiązek w imieniu polskiego świata sportowego, który pragnie reprezentować dążenia nasze do dzielności i zdrowia, tężyzny fizycznej i moralnej, podnieść prawo dziecka do ośmiogodzinnego dnia pracy, łącznie w nauce szkolnej i pozaszkolnej, tembardziej skoro prawo o 8-godzinnym dniu roboczym jest zawarowane w naszem ustawodawstwie socjalnem.

Trzeba, aby Panie podniosły ideę skróconego dnia pracy szkolnej dla dziewcząt i przekonały właściwe sfery, że organizm dziewczyny w wieku szkolnym, a niewątpliwie i organizm chłopca, w szczególności w miejskich niehigjenicznych warunkach życia, wymaga dla siebie wielekroć więcej ruchu, słońca i powietrza niż otrzymać może dziecko przy dotychczasowym nadmiernie długim dniu roboczym. Trzeba jasno i otwarcie postawić tę sprawę, gdyż tu leży źródło cherlactwa i niedorozwoju w naszej współczesnej młodzieży.

Jest rzeczą Pań — jest obowiązkiem Pań, które przybyłyście tutaj, aby służyć idei wychowania fizycznego, położenie podwalin pod samodzielny, twórczy ruch kobiecy w dziedzinie sportu i wychowania fizycznego. Macie przystąpić Panie nie do pracy naśladowania mężczyzn, nie „do udawania chłopców", jak wyraził się wczoraj Pan Marszałek do Komitetu Organizacyjnego Kongresu — lecz do wypracowania własnych metod i programów, które za punkt wyjścia wezmą odrębność płci i możliwości fizyczne. W myśl tej zasady należy dalej propagować ideę referatów kobiecych w Związkach Sportowych oraz podkreślić potrzebę usamodzielnienia i wyodrębnienia kobiecego ruchu sportowego.

Spotkacie Panie niewątpliwie na drodze swych dążeń wiele przeszkód i wiele trudności. Trzeba je łamać i iść naprzód. Dewizą sportsmena jest wysiłek. Tylko walką osiąga się zamierzone cele. Życzę Paniom pożytecznych i owocnych obrad, oraz życzę, abyście w wielkim dziele odrodzenia fizycznego Narodu, odegrały należną kobietom polskim rolę."

Płk. Ulrych zaproponował *wybór prezydjum*, do którego zostały wybrane jednogłośnie panie: Insp. Helena Olszewska, jako przewodnicząca, K. Muszałówna i J. Gebethnerówna, jako zastępczynie przewodniczącej. Prażmowska, Kryńska i Ryszkiewiczówna — jako sekretarki.

Z tą chwilą objęła przewodnictwo p. Olszewska, poczem zaczęły się *przemówienia powitalne*. Wygłosili je: Prezydent *Słomiński*, dr. Zawadzki, imieniem *Państwowego Instytutu Wychowania Fizycznego*, ppłk. Dr. Krzyski, jako reprezentant *Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego*, dr. Kuligowska, imieniem *Stowarzyszenia Lekarek Polskich*, dr. Budzińska-Tylicka, imieniem *Klubu Politycznego Kobiet Postępowych*, p. Łubieńska, imieniem *Komitetu Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju*, p. Holder-Eggerowa im. *Wydziału Związkowego Sokolic*, p. Stogowska im. *Towarzystwa Hygienicznego*, płk. Wisznicka im. *Rodziny Wojskowej*, p. Berżyński, im. *Pol. Tow. Krajoznawczego*, wreszcie p. Sikorski im. *Związku Dziennikarzy Sportowych*.

Jako referat zasadniczy poszedł na pierwszy ogień referat dr. *E. Reicherówny „Podstawy Naukowe Wychowania Fizycznego"*. Referat ten ujmujący znakomicie kwestję pod względem naukowym, a ujęty w sposób popularny i przystępny dla wszystkich uczestników Kongresu.

Nastąpił referat *ppłk. dr. Władysława Osmolskiego z Poznania, „Czem jest i czem powinien być sport dla kobiety współczesnej"*, wygłoszony z właściwą prelegentowi swadą i humorem.

Posiedzenie przedpołudniowe zakończył referat *dr. Dybowskiego ze Lwowa „Kontrola Lekarska w sporcie"*.

Posiedzenia popołudniowe wobec tłumnego zejścia się uczestniczek i uczestników Kongresu rozpoczęte z wyjątkową jak na nasze stosunki punktualnością otworzyła *dr. Zofja Zabawska-Domosławska* referatem na temat *„Wytyczne sportu kobiecego"*.

Nastąpił referat p. *Wandy Prażmowskiej „Sport a charakter"*, potem *p. Helena Olszewska* wygłosiła interesujący referat *„Przegląd współczesny metod gimnastycznych kobiet"*, a dzień pierwszy obrad zakończył referat *dr. Władysława Dybowskiego „Stosunek ćwiczeń cielesnych do zawodu i pozycji społecznej"*.

W drugim dniu Kongresu rano ppłk. *W. Sikorski* wygłosił ref. na temat *„Kształcenie instruktorów sportowych"*.

Nastąpił referat p. *Kazimiery Muszałówny „Postulaty organizacyjne sportu kobiecego"*. Referentka zażądała między innemi stworzenia przy państwowych związkach samodzielnych komisyj kobiecych, które by zjednoczyły się w Międzyzwiązkowym Sportowym Komitecie Kobiecym, do którego weszłyby też członkinie Rady Naukowej W. F. oraz referentki P. U. W. F.

Bezpośrednio rozpoczęła obrady *Komisja Postulatowa* złożona z 20 osób której przewodniczącym został obrany dr. M. Orłowicz. Otrzymała ona nielada zadanie uporządkowania i przestylizowania blisko 100 wniosków, spisanych na 12 stronach maszynowego pisma, zdołała jednakże swoje obrady ukończyć w czterech godzinach, dzięki wybitnej współpracy dr. Ciechanowskiego.

Wieczorne posiedzenie plenarne było bardzo krótkie, a ograniczyło się ono do przyjęcia przez plenum wniosków uzgodnionych przez komisję postulatową a referowanych przez dr. Zabawską-Domosławską. Przeszły one jednogłośnie, a w jednym tylko wypadku plenum uchwaliło wniosek mniejszości komisji.

Wyrażeniem podziękowania Komitetowi Organizacyjnemu przez prof. Wyrobka za doskonale przygotowanie Kongresu, zakończyły się jego obrady.

Dr. Mieczysław Orłowicz.

Rok 4. WARSZAWA, 15 KWIETNIA 1928 r. Nr. 8.

SPORT WODNY

DWUTYGODNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA.

WSPÓLNEMI SIŁAMI.

Rozwijająca się szybkiemi krokami wiosna myśleć każe o przygotowaniach do zdecydowanego, oficjalnego otwarcia sezonu sportów wodnych. Już dziś zresztą faktycznie, acz nieoficjalnie, sezon jest otwarty, gdyż wyjazdy na wodę od szeregu dni już się rozpoczęły. Wszakże utartym zwyczajem w sportach wioślarskim i żeglarskim — widomym znakiem oficjalnego zapoczątkowania sezonu jest uroczyste otwarcie przystani klubowych.

Tradycja nasza w tej dziedzinie uczy nas, że fakt oficjalnego otwarcia sezonu sportów wodnych przypada przeważnie na maj, a więc dokonuje się w okresie dni wypełnionych natyle słońcem i ciepłem, że nietylko osady rutynowanych zżytych z wodą „wodniaków", lecz również wszelkiego rodzaju bractwo w nowicjacie terminujące bez obawy katarów i kaszlów gromadnie może rozpocząć jazdę na wiośle czy żaglu. Istotnie więc, w tych warunkach dokonane otwarcie oficjalnego sezonu staje się obowiązującem dla wszystkich hasłem „do wody".

W roku ubiegłym na łamach „Sportu Wodnego" podjęliśmy inicjatywę, zmierzającą ku wprowadzeniu nowego zwyczaju w uroczystościach dorocznych otwarcia przystani. Zaprojektowaliśmy mianowicie, aby w poszczególnych ośrodkach sportu wioślarskiego i żeglarskiego gwoli podniesienia znaczenia uroczystości, dokonywane było wspólnie otwarcie wszystkich na danym terenie przystani przez miejscowe kluby.

Inicjatywa nasza podjęta przez kilka środowisk wioślarstwa w Polsce, wydała rezultaty wcale zadawalające. W pierwszym rzędzie przyczyniła się do utworzenia ściślejszego kontaktu współpracy pomiędzy poszczególnemi towarzystwami, stawiając przed niemi jeszcze jedno wspólne zadanie. Z drugiej strony inicjatywa nasza była zapoczątkowaniem dorocznej wielkiej uroczystości wioślarstwa, uroczystości zarówno z punktu widzenia demonstracyjnego jak propagandowego niezmiernie doniosłej.

Na terenie Warszawy przeprowadzona w roku ubiegłym po raz pierwszy próba wspólnego otwarcia przystani wypadła imponująco. Liczne szeregi wioślarzy i wioślarek miast — jak zwykle — zamknąć się w ciasnych ramach Powiśla, wypłynęły na główne ulice miasta. Defilada wypadła wspaniale: dziarskie postacie, przybrane w efektowne mundury wioślarskie stanowiły dla licznych przechodniów miłą, atrakcyjną sensację. Cel propagandowy został osiągnięty i wioślarze w dniu tym byli na ustach wszystkich, wszystkie odłamy prasy warszawskiej pisały nazajutrz o pięknej uroczystości wioślarskiej w stolicy.

Sądzimy tedy, że zapoczątkowane w roku ubiegłym wspólne otwarcie przystani należy kontynuować. I nawet więcej: program uroczystości rozszerzyć. Dzień wspólnego otwarcia przystani stać się winien barwnem, głośnem i radosnem świętem wioślarstwa, dniem propagandy „sportów na wodzie".

Idea świąt sportowych pojęta z jednej strony jako demonstracja tężyzny fizycznej młodych pokoleń, z drugiej — jako najświetniejszy, najbardziej praktyczny i pociągający środek propagandy — nie jest pomysłem nowym. Stosowana od wielu lat w krajach zagranicy wydaje rezultaty bezkonkurencyjne, zdobywa dla sportu wielu nowych czynnych adeptów, wśród obojętnych tłumów budzi sympatję.

Wioślarstwo jest w Polsce sportem tak dobrze i silnie zorganizowanym, że bez najmniejszych obaw podjąć się może organizacji dorocznego święta swego dla celów propagandowych. Program święta wioślarskiego, połączonego z uroczystością wspólnego otwarcia przystani, winien być pomyślany szeroko. Warunkiem absolutnym święta tego winien być wolny wstęp na przystanie wioślarskie dla wszystkich. Na program szczegółowy składać się winny między innemi momenty następujące:

Wspólny, ze sztandarami i orkiestrą pochód na nabożeństwo do jednego z kościołów, położonych w centrum miasta; wspólny powrót na przystanie, połączony z defiladą przez główniejsze ulice. Po powrocie na przystanie — kolejna uroczystość podnoszenia flagi w poszczególnych klubach. Przemówienia okolicznościowe. Po dokonaniu oficjalnego otwarcia należałoby przystąpić do przeprowadzenia pokazów sportowych. A więc — w pierwszym rzędzie defilada możliwie wszystkich łodzi we wspólnym wszystkich klubów korowodzie, trwającym zresztą niezbyt długo i poprowadzonym tak, aby mógł być obserwowany z brzegów. Na terenach klubowych możnaby przeprowadzić jakieś pokazy gimnastyczne, czy też uprawiane gry piłkarskie. Wreszcie — w pływalniach — demonstracje pływania, ratowania tonących i t. d.

Tak pomyślany program święta wioślarskiego byłby najwspanialszą, żywą ilustracją tego sportu, byłby pokazanym w przekroju obrazem działalności klubów. Widzowie z punktu zostaliby wciągnięci w tok pysznej, młodej, tętniącej energją i zapałem pracy sportowej, zobaczyliby wreszcie, jakie skarby zdrowia i radości kryją się za drewnianemi parkanami, strzegącemi pilnie siedzib wioślarskich.

Projekt, rzucany przez nas, nie jest trudny do zrealizowania, tembardziej, że poddajemy go klubom, mającym ustaloną sławę dobrych, sprawnych organizatorów, klubom, szczycącym się długoletniem doświadczeniem.

Spróbujcie!

ZAPRZYSIĘŻENIE.

W atmosferze dyskusyj, prowadzonych niejednokrotnie w tonie krytycznym na temat naszych przygotowań olimpijskich, w rejwachu najprzeróżniejszych prac, dokonywanych przez poszczególne związki, stowarzyszenia i kluby sportowe, w ogniu walk i wszelkiego rodzaju zebrań organizacyjnych,—pilnie notujemy wydarzenia godne uwagi, czyny zasługujące na podkreślenie, fakty godne choćby krótkiego zastanowienia.

Z przeróżnych poczynań, inicjowanych gwoli przygotowaniom do niedalekich walk olimpijskich, niezależnie od ich mniejszej czy większej wartości racjonalnej, zawsze wysuwa się cel jeden, dla wszystkich wspólny: doprowadzenie przyszłych naszych olimpijczyków do maximum formy sportowej, usprawnienie ich jaknajdoskonalsze, umożliwiające osiągnięcie wyników jaknajlepszych, wyników, które przed całym światem świadczyć mają o wielkości i rozwoju idei sportów w Polsce.

Jakkolwiek naogół przygotowania olimpijskie prowadzone są u nas w sposób raczej szematyczny, wypróbowany zagranicą i niejako międzynarodowo opatentowany, tem niemniej uważnemu badaczowi naszego przedolimpijskiego życia sportowego nietrudno uda się wyłowić tu i owdzie dźwięczny ton indywidualnych poczynań. Z poczynań tych przebija nuta własnej koncepcji, wyrosłej na glebie psychiki polskiej, ergo—do psychiki tej dopasowanej.

Właśnie w dniach ostatnich z olimpijskiego ośródka wioślarskiego w Bydgoszczy otrzymaliśmy ciekawą wiadomość, będącą w związku z pracami przedolimpijskiemi. Z wiadomością tą, bezsprzecznie na uwagę zasługującą, pragniemy podzielić się z czytelnikami.

Jak wiadomo, Związek Wioślarski postanowił utworzyć w Bydgoszczy wioślarski ośrodek olimpijski, mianując p. d-ra Siemiątkowskiego jego kierownikiem. Przystępując do pracy, wszystkie wioślarskie kluby w Bydgoszczy postanowiły dokonać wspólnego otwarcia ośrodka, na którem dokonano uroczystego zaprzysiężenia wioślarzy, którzy wyznaczeni zostali przez zarządy klubów do treningu w osadach przedolimpijskich. Jednocześnie dokonano zaprzysiężenia i tych zawodników, którzy wogóle w roku bieżącym stawać będą do krajowych regat.

Treść przysięgi, składanej przez zaprzysiężonych wioślarzy, brzmiała jak następuje: „Przyrzekam uroczyście, że biorąc czynny udział w zaszczytnem zadaniu przygotowania wioślarskiego, przestrzegać będę ściśle wszystkich przepisów treningu regatowego, poniosę chętnie wszelkie trudy i złożę wszystkie siły i dobrą wolę dla chwały mego klubu i wioślarstwa polskiego. Na to przyrzeczenie daję uroczyste słowo honoru".

Zastanówmy się nad znaczeniem i racjonalnością takiego przyrzeczenia treningowego, specjalnie w odniesieniu do tych zawodników, którzy trenować mają do eliminacyj przedolimpijskich, sprawę zaprzysięgania zawodników wioślarskich wogóle pozostawiając na razie bez dyskusji.

Sprawa jest istotnie aktualna. W sferach zawodników, trenujących w grupach olimpijskich (mówimy tu nietylko o wioślarzach), niejednokrotnie słyszeć się daje zdanie, że zawodników tych nie należy męczyć zbytnią karnością: że trzeba im zostawić pewną swobodę w układaniu i dozorowaniu treningów, gdyż zawodnik olimpijski, jako doświadczony, rutynowany sportowiec sam najlepiej kierować będzie swoim przygotowaniem. Zadanie trenera redukowałoby się do ogólnych wskazówek odnośnie stylu, do demonstrowania osobistego tajników tego stylu, do udzielania zawodnikom wskazań ogólnych, które zresztą w sposób indywidualny zawodnicy będą sobie na swój sposób przyswajać.

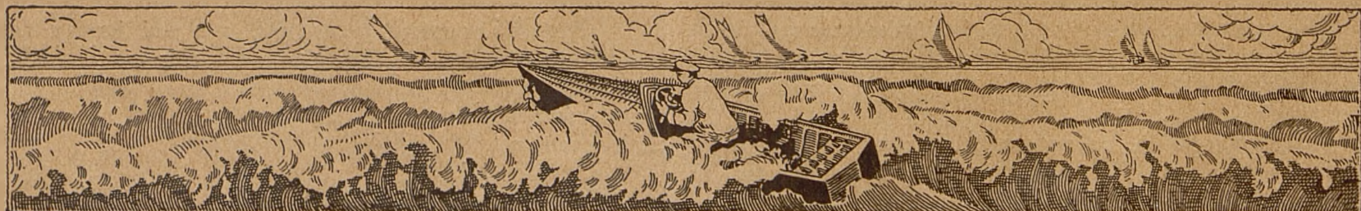
Takiemu stanowisku przeciwstawić można bezsprzecznie wiele słusznych racyj. Przedewszystkiem—sportowcy nasi winni uczyć się jeszcze bardzo dużo. W treningach ich brak wytrwałości i regularności. Dlatego właśnie należy stosować do nich zdecydowane wymagania karności, czuwać ściśle nad systematycznością treningów, pilnować przestrzegania właściwego trybu życia. Wymagania te stosować należy właśnie do zawodników olimpijskich w pierwszym rzędzie, zważywszy na poważną pomoc finansową państwa i społeczeństwa. Zawodnicy olimpijscy korzystają z prac trenerów zagranicznych, opłaconych przez państwo, z przeróżnych kursów i obozów, gdzie całkowite utrzymanie ich wraz z kosztami przejazdów spoczywa na środkach materjalnych, przez państwo dostarczanych, są „dożywiani" na koszt państwa i tak dalej i tak dalej. W tych warunkach zawodnicy muszą dawać państwu pewne gwarancje solidnej, wytężonej pracy treningowej, pozostającej pod opieką i kontrolą czynników fachowych.

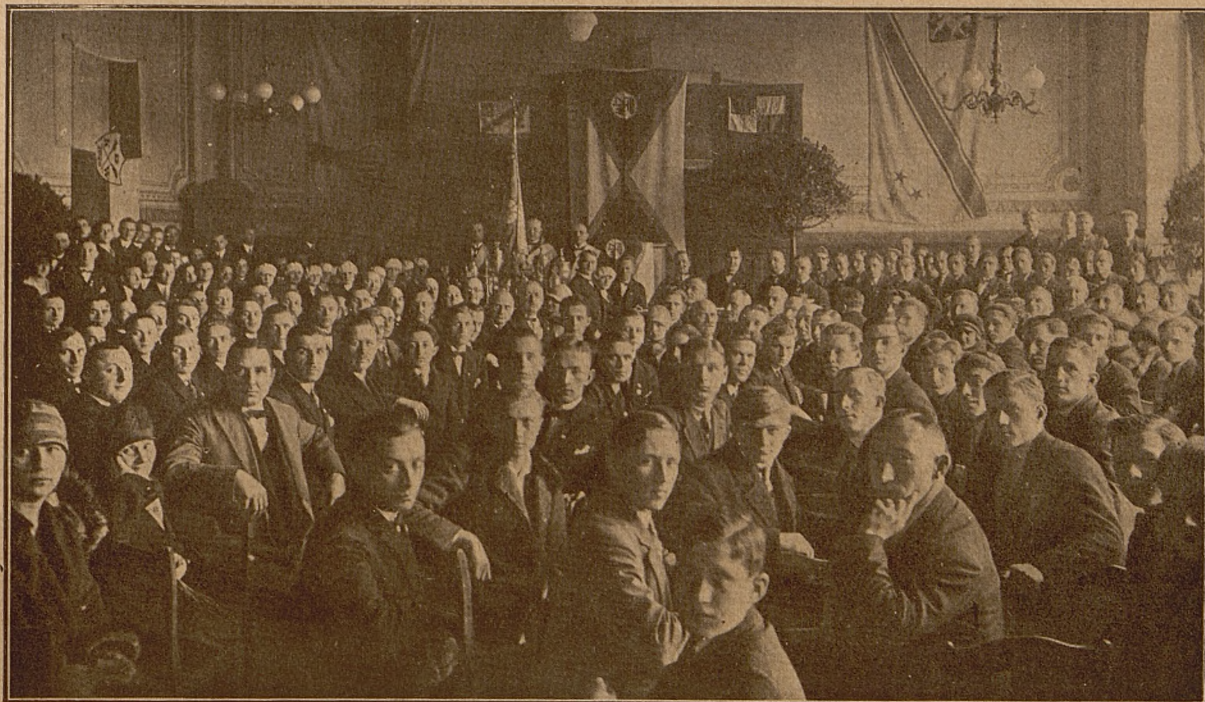
Takiej właśnie gwarancji wymaga od zawodników „przyrzeczenie treningowe", wprowadzone przez ośrodek bydgoski, o którem pisaliśmy wyżej. I w tem znaczeniu owo przyrzeczenie staje się zjawiskiem, zasługującem na poklask, staje się pięknym wykładnikiem troski i zabiegów ze strony kierowniczych sfer sportowych, aby zawodnicy wzamian za okazywaną im przez państwo pomoc zobowiązali się do pracy w miarę swych sił, zgodnie z obowiązującemi ich przepisami, przez właściwe władze ustalonemi.

Omawiając sprawę bydgoskiego przyrzeczenia treningowego, przypomnijmy zarazem, że zawodnicy olimpijscy w dniu otwarcia Igrzysk również składają przysięgę, przepiękny tekst której brzmi następująco:

„Ślubujemy, iż do Igrzysk Olimpijskich stajemy, jako zawodnicy łojalni, przestrzegający przepisów i przejęci duchem rycerskim. Stajemy dla honoru swego kraju i dla chwały sportu".

K. M.





Zebranie wioślarzy bydgoskich, w dniu 1 b. m. podczas złożenia przyrzeczenia treningowego.

WIOŚLARSTWO ANGIELSKIE.

CAMBRIDGE — OXFORD.

Coś nakształt żalu ogarnia każdego wioślarza polskiego, gdy mówi się o wioślarstwie angielskiem. Jest to zapewne żal, że takich stosunków u nas nigdy, a w każdym razie prędko nie będzie. Nie chodzi już o te tłumy, które przyglądają się zawodom, tłumy, które interesują się zawodami narówni z najzacieklejszym partyjnikiem klubowym, tłumy, które entuzjazmują się zwycięstwem i klęską faworyta, słowem tłumy, które mają swoje życie sportowe, nie chodzi już o to, chodzi tylko o to, co jest konsekwencją tłumnego zainteresowania się sportem. Każdy młody człowiek, który w odpowiedniej chwili uświadomi sobie zamiar wstąpienia do klubu i zajęcia się czynnie sportem, znajdzie niewątpliwie na każdym kroku, nietylko okazję do zapisania się, ale także okazję do zajęcia się czynnego obraną gałęzią sportu, znajdzie okazję do wybicia się na wierzch. A u nas? Jakąż poprostu Golgotę przejść musi ten, który naprawdę chce osiągnąć jakieś wyniki w sporcie! Ileż razy tylko upór i rzeczywiście silna wola trzymają zapaleńca przy sporcie, który czasem jest bardzo niewdzięczny dla swych zwolenników. A prasa! kochana prasa, która każdą początkującą gwiazdę a nawet niegwiazdę odstręczyć może raz na zawsze od sportu! A zarządy klubów i związków gdzie się walczy o fikcję władzy i zaszczytów, ale nie walczy się o pracę, o sport. Tak, niewątpliwie w Anglji jest inaczej, aczkolwiek niejeden ze zwolenników tej czy owej frakcji klubowej powie, że biorę pod uwagę tylko dodatnie strony sportu angielskiego, zapominając o ujemnych. Niewątpliwie każda rzecz ma swoje dwie strony, ale mimo wszystko w Anglji wychodzi się zawsze z naddatkiem, podczas gdy u nas zawsze z niedoborem. Czy u nas wogóle byłby możliwym podobny bieg, jak Cambridge—Oxford? czy znalazłoby się tylko szesnastu wioślarzy, którzyby w ten sam sposób jak tamte dwie osady przygotowywali się do walki, nie o mistrzostwo, nie o tytuł, nie o medal ani o puhar, ale o honor nawet nie klubu ale uczelni? Możeby się znalazło, ale po kilku w każdem mieście, wszyscy w jednem jest to niemożliwe. Zapoczątkowany w Warszawie bieg Uniwersytet — Politechnika odbył się raz czy dwa, ogół publiczności dowiedział się, że to był „polski Cembrydż” i na tem się skończyło. Wzorowano się na samym matchu nie wzorując się na metodach przygotowania, i rzecz prosta, sprawa musiała się zakończyć generalnem fiaskiem. A match o szumny tytuł mistrza stolicy czy rzeczywiście odpowiada założeniom inicjatorów? Nie. A same biegi nawet o mistrzostwo czy tworzą tę emocjonalną placówkę wioślarstwa jak mistrzostwa piłkarskie lub t. p. Nigdy. Na starcie w biegu dwójek dwie osady, czwórek bez sternika trzy osady, ze sternikiem trzy osady, ósemek trzy osady, reszta tłoczy się w nowicjuszach i junjorach, którzy nigdy senjorami nie zostają.

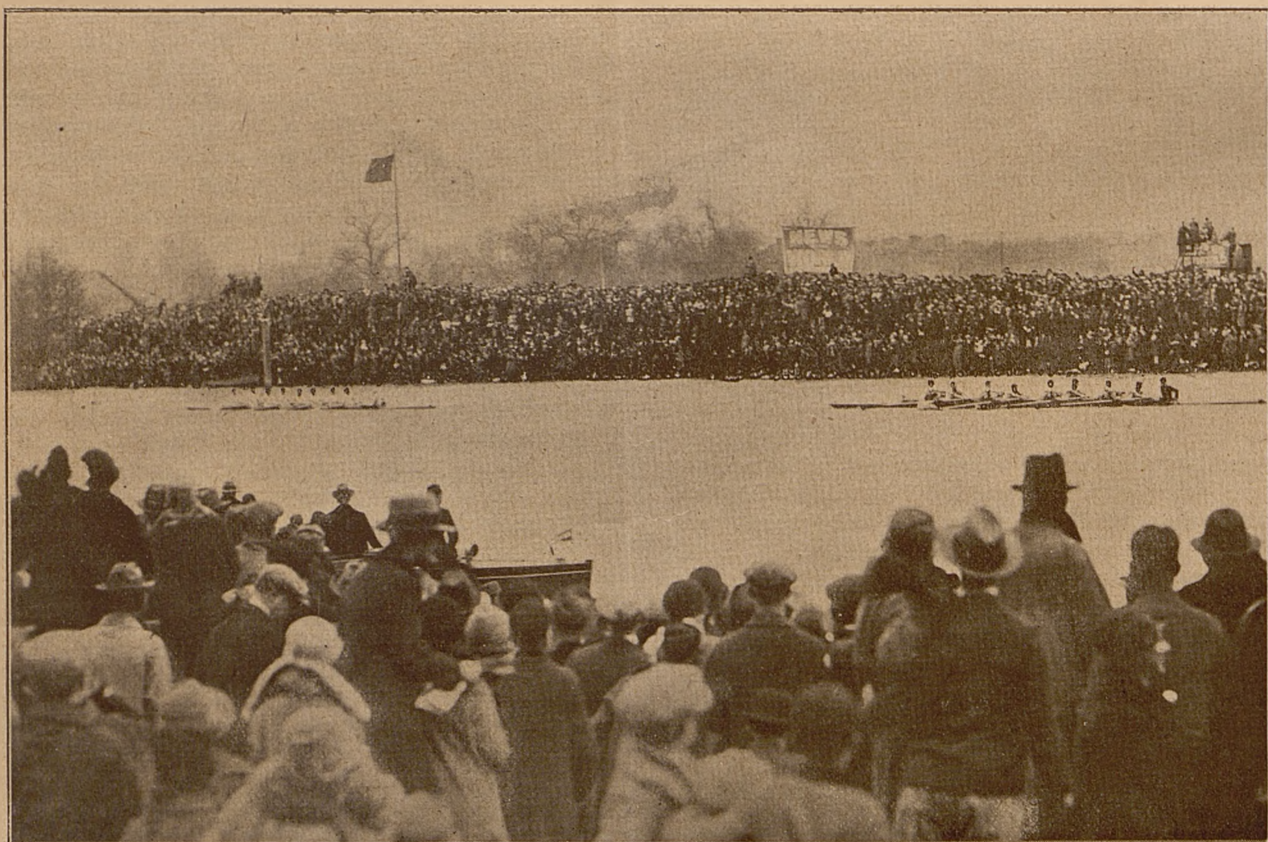
Szarzyzna naszych zainteresowań, naszych pomysłów, które zwykle kończą się jak każdy słomiany ogień, musi nielicznym jednostkom rzeczywiście zainteresowanym sportem, a takich jest niewiele jednak nasunąć poważne refleksje o nikłym stanie naszego sportu i przyczynach naszych porażek zagranicznych. Inicjatywa nasza, która niejednokrotnie nawet jest emocjonująca, musi doczekać się żelaznego pomocnika jakim jest wytrwałość. Nie wystarczy pomyśleć, trzeba wykonać. Nie wystarczy dysputować, trzeba wprowadzić w czyn.

Biegowi Cambridge—Oxford przyglądał się w roku bieżącym król Afganistanu, premjer angielski i Biskup Londynu. I nie było to przyglądanie się takie, jak u nas,

gdy oficjalny reprezentant rządu jest niejako męczennikiem sprawy, który się nudzi i ziewa, lecz było to zainteresowanie rzeczywiste, ciekawość jak ci ludzie wiosłują i jak wygrywają, poza temi wysokiemi osobistościami stał tłum już nie tysięczny ale kilkusettysięczny, powyżej 600000, a w nim nie było z pewnością ani jednego człowieka, któryby przyszedł tam przypadkiem i nie był zwolennikiem tego czy innego klubu. Jasno- i ciemno-niebiescy, to dwie partje Anglików w ostatnią sobotę marca każdego roku.

O godz. 9 rano tłumy te są już zgromadzone na przestrzeni Putney — Mortlake, tłum ludzi, głowa koło głowy, na brzegach na łodziach, mostach, w oknach nadbrzeżnych domów, po to tylko aby przez kilka minut móc z zapartym oddechem śledzić dwie wąskie łodzie sunące środkiem rzeki. Krótko po 9-ej obydwie osady pojawiają się na wodzie celem ostatniego przeglądu łodzi, poczem następuje losowanie, które wypada korzystnie dla Oxfordu. Ten wybiera brzeg Fulham, nie odgrywa to jednak roli gdyż pogoda wyrównała się i naogół było zupełnie spokojnie.

Obydwie osady wyruszają na start, wiosłują zupełnie lekko, w sweatrach. Tłumy obserwują bacznie pochylające się sylwetki, gdyż komunikaty prasowe zapowiadały zaciętą walkę aż do celownika, a optymiści liczyli się ze zwycięstwem Oxfordu. Grobowa cisza zaległa obydwa brzegi, gdy zaczęto się przygotowywać do startu zdejmowano sweatry i t. p. wreszcie męczące oczekiwanie kończy się, starter podnosi flagę i spuszcza, osady ruszają w bój przy okrzykach, dosłownie mówiąc, obydwu brzegów. Była godz. 9,51 minut. Oxford rusza szybciej 36 uderzeń na minutę, lecz Cambridge tylko 35, zato wolniejsze i dłuższe. Zaraz po starcie osada Cambridge wysunęła się o ćwierć długości. Szlakowy prowadzi spokojnie, nie denerwują się zupełnie szybszem tempem Oxfordu i ich usiłowaniami do wyrównania. Na wysokości przystani London R. C. mają jasnoniebiescy już połowę długości przewagi. Oxford ma szybsze tempo lecz krótsze, 34, Cambridge, wolniejsze lecz efektowniejsze 32. Szlakowy Oxfordu denerwuje się i zmusza osadę do ustawicznego przyśpieszania tempa, co odbija się ujemnie na osadzie, znać już znużenie, Nr. 5 w osadzie Oxfordu, już nie może wytrzymać tempa. Na pierwszej mili właściwie dokonało się zwycięstwo Cambridge'u. Wprawdzie był tylko o $^3/_4$ łodzi na przedzie, wprawdzie na jednym z łuków Oxford doszedł do walki dziób w dziób, ale Cambridge był niezmęczony i wiosłował 28, podczas gdy osada Oxfordu była wyczerpana i wiosłowała 31 — 32 uderzeń na minutę. Pierwsza mila czas: 4:17. Koło Hammersmith Bridge Cambridge był o długość na przodzie. Tutaj szlakowy osady Cambridge Letchworth, inicjuje pierwszy od startu sprint nawet nie wiadomo po co, gdyż już najzagorzalszy zwolennik Oxfordu nie mógł wątpić, kto zostanie zwycięzcą. Wynik sprintu, to powiększenie różnicy o pół długości. Szlakowy Oxfordu tutaj zrozumiał swój błąd i obniża ilość uderzeń na minutę, lecz jest już za późno, przestrzeń dzieląca obydwie łodzie zaczyna rosnąć, koło Chiswick Steys jest już pięć długości, koło Barnes Bridge już 22 sekundy przewagi. Publiczność, która się spodziewała równej walki jest niezadowolona i gwiżdże, ma zato nową emocję, a tą jest kwestja, czy Cambridge pobije rekord Oxfordu z 1911 r. czy nie. Wreszcie ostatnie pół kilometra. Szlakowy Cambridge podrywa osadę do finischu, a ta lekko, jakby nie wiosłowała tych sześciu kilometrów powiększa tempo i mija celownik o 28 sek. przed przeciwnikiem.



Mecz wioślarski Oxford — Cambrigde. 600 tysięcy widzów przyglądało się w r. b. zwycięstwu Cambridge.

Niestety rekord Oxfordu z 1911 r. 18 min. 29 sek. nie został pobity ani nawet wyrównany. Czas zaledwie 20:25. Zapewne warunki atmosferyczne nie były tak doskonałe jak w r. 1911, gdyż osada Cambridge, według zdania znawców była tak wysokiej klasy, że przy sprzyjających warunkach i przy ostrzejszym przeciwniku, z pewnością czas swój wydatnie polepszyłaby. Cambridge był osadą, Oxford tylko ośmioma ludźmi, oto zdanie niemieckiego fachowca, dobitnie ilustrujące charakter obu osad.

Tak tedy 80 match między dwoma uniwersytetami, należy do przeszłości. Tłumy rozchodziły się do domów, rozpamiętując każdą chwilę walki i napewno doszło do niejednej ostrej sprzeczki i między jasno i ciemno-niebieskimi partyjnikami. Obecnie powstała nowa zagadka, która zostanie rozwiązana za rok: czy Cambridge wyrówna ilość zwycięstw, czy nie. Dotąd bowiem Oxford ma 40 zwycięstw, Cambridge 39. (jeden walk-over 1877).

Tydzień przedtem odbyły się mistrzostwa Tamizy, na tym samym torze, co match uniwersytecki, między Putney a Mortlake, czyli 6840 m. Startowało 49 osad w dwóch oddziałach, łodzi wyścigowych i półwyścigowych klepkowych, mistrzostwa, wprowadzone dopiero trzy lata temu, nie cieszyły się tak wielką popularnością, jak match jasno- i ciemno-niebieskich, w każdym razie, były poważnem ewenementem dla wioślarskiej Anglji. W klasie łodzi wyścigowej mistrzostwo zdobył London Rowing Club w czasie 18:41·5, drugim był Thames Rowing Club, 19:04·5, w klasie łodzi klepkowych zwyciężyła piąta osada Thames Rowing Club w czasie 20:05·5. Obydwa więc czasy znacznie lepsze niż osady Cambridge. Nie dowodzi to jednak, że osada jasnoniebieskich jest słabsza od osad startujących w mistrzostwie, lecz tylko, że warunki atmosferyczne nad Tamizą nie są tak jednostajne. Łodzie startowały zresztą na czas, co 15 sek. bieg więc taki jest znacznie łatwiejszy i pozwala zrobić lepszy wynik, wskutek spokoju całej osady, nie denerwującej się mijającym, lub doganiającym przeciwnikiem.

Świat wioślarski ma więc narazie czas do oczekiwania najbliższej emocji dość długi, gdyż regaty w Henley odbędą się dopiero 1 lipca. W każdym razie przeszedł przez takie dwie imprezy, które dały sporą dozę przeżyć sportowych. Myśmy w tym czasie nie mieli nic, tylko słowa, obwieszczające doskonały stan przygotowań olimpijskich, których nikt nie widział.

W. D.

WIOŚLARSTWO.
KRONIKA ZAGRANICZNA.

ANGLJA.

Wioślarstwo angielskie i Komitet Regatowy w Henley poniosły bolesną stratę przez śmierć b. sekretarza Komitetu Coopera. Ś. p. Cooper był przez 37 lat sekretarzem Komitetu, w r. 1919 zrezygnował z tej funkcji pozostając jednak członkiem Komitetu. Cooper w czasach swej młodości był zapalonym sportmenem, specjalizował się w krokiecie. Ciekawem jest, że będąc sekretarzem Komitetu Regatowego, nigdy nie wiosłował. Mimo to był bardzo ceniony w kołach sportowych i pozostawił po sobie pamięć dobrego pracownika.

F. I. S. A.

Ponieważ trudności urządzenia regat olimpijskich w Holandji powiększają się z każdym dniem więc Związek Holenderski zażądał zwołania nadzwyczajnego Kongresu F. I. S. A. do Amsterdamu. Na zapytanie Prezydjum Federacji na 14 członków F. I. S. A. 11 odpowiedziało opowiadając się za zwołaniem Kongresu na połowę kwietnia, 2 nie opowiedziało się, Danja oświadczyła się za zwołaniem Kongresu, lecz sama nie będzie reprezentowana. Francja sprzeciwia się wogóle urządzeniu Kongresu. Szwajcarja opowiadając się za Kongresem zgłosiła propozycję urządzenia go w miejscowości lepiej położonej jak np. Bazylea, Paryż lub Strassburg. Oczywiście mijałoby się to z celem zwołania Kongresu, gdyż chodzi przedewszystkiem o „wizję lokalną" toru regatowego w Sloten. Na podstawie tej ankiety Prezydjum F. I. S. A. zwołało Kongres na dzień 15 kwietnia do Amsterdamu. Kongres zwyczajny F. I. S. A. odbędzie się przed regatami olimpijskiemi. Jak donosi okólnik F. I. S. A. sekretarz skarbnik p. Jack Roellin zgłosił prośbę o zwolnienie go z funkcji sekretarza F. I. S. A. Ponieważ p. Roellin nie chce prowadzić agend F. I. S. A. aż do sierpnia więc funkcje sekretarza objął tymczasowo delegat Federacji Szwajcarskiej p. Gaston Mülleg.

AMERYKA.

Kolosem wobec naszych klubów wioślarskich jest Klub wioślarski Uniwersytetu Pennsylwanja, gdyż posiada 450 zawodników przygotowujących się do regat. Trenerem jest Russel Callow. Wioślarze przeszli zimowy trening w sali obejmujący aparat wioślarski na 16 wioślarzy.

HOLANDJA.

Konflikt między Holenderskim Związkiem Wioślarskim a Komitetem Igrzysk Olimpijskich został załatwiony w tym sensie, że organizacje regat Olimpijskich przeprowadzi Związek Wioślarski.

Mistrzostwa Holandji odbędą się na kanale Sloten w dniach 13 i 14 lipca. Zwycięzcy wezmą udział w regatach Olimpijskich. Już zastrzeżono, że jeden wioślarz może brać udział tylko w jednym biegu.

WŁOCHY.

Mistrz Europy Bernasconi w roku bieżącym ograniczy się tylko do skifa, rezygnując z dwójki podwójnej, na której dwukrotnie już odniósł zwycięstwo w Mistrzostwie Włoch. Miejsce na jego dwójce zajmie młody skifista Mariani, który wraz z partnerem Bernasconiego De Colem, bronić będzie mistrzostwa zdobytego w barwach Klubu Lario.

HISZPANJA.

Udział Hiszpanji w regatach Olimpijskich ograniczy się do dwójki ze sternikiem i czwórki ze sternikiem.

NIEMCY.

W obliczu Igrzysk Olimpijskich Niemcy objawiają znacznie więcej zainteresowania dla wioślarstwa innych krajów niż zwyczajnie. Specjalnie interesuje ich naturalnie Ameryka i Anglja. Kraje należące do F. I. S. A. bagatelizują; rzecz prosta, że w prasie fachowej, jeden z najbliższych sąsiadów Niemiec — Polska nie zajmuje nawet najmniejszego miejsca.

Mimo to stwierdzić należy, że przygotowania olimpijskie Niemców są może najsolidniejsze ze wszystkich krajów.

Zabiegi poszczególnych klubów i Związku ogniskują się zawsze i wszędzie około wielkiej myśli rewanżu. Organizowane z polecenia Deutscher Ruder Verband ośrodki olimpijskie nie wszędzie wydały pożądane owoce. Ostatnio np. rozwiązano ośrodek we Frankfurcie nad Menem. Barw Frankfurtu będzie bronił jedynie Flinsch na jedynce. Przeszedł on trening zimowy na nartach. Bronchit, który przechodził, nie pozostawił, żadnych śladów, któreby obniżyć mogły jego sprawność fizyczną.

Jak wiadomo mistrze Niemiec na dwójce podwójnej są obywatelami Austrji, nie mogą więc reprezentować Niemiec w Amsterdamie, kwestja więc reprezentacji Niemiec na tym typie łodzi jest więcej otwartą niż inna. Szereg par przygotowuje się zacięcie do walki. Obok pary berlińskiej, zwycięskiej w r. ub. w Amsterdamie, Koblo — Dr. Vogtman, wymieniają parę z Worms: Wolf — Lerch. Obydwaj są niezłymi skifistami i mają dobre wyniki za sobą. Obecnie trenują bardzo pilnie.

Ostatnia statystyka Deutscher Ruder Verband przynosi ciekawe cyfry. Oto do Związku niemieckiego należy 52 „Regatta-Vereine" czyli Komitetów i 525 towarzystw wioślarskich, obejmujących 1206 członków honorowych, 40.000 członków czynnych i 46.500 członków wspierających. Dochodzi do tego cyfra 9.200 członków oddziałów młodzieży, tak, że liczba wszystkich członków wzrasta do 96.000 członków. Pozatem do Związku należy też Damen Ruder Verband z 28 towarzystwami i 2.000 członków, oraz 9 towarzystw uczniów szkół średnich z 600 członkami. Oprócz tego Związek utrzymuje kontakt ze związkiem niemieckich towarzystw w Czechosłowacji, do którego należy 18 towarzystw. Mimo tak pokaźnej liczby członków i towarzystw odzywają się głosy, nawołujące do centralizacji klubów gdzie tylko się da, aby nie osłabiać sił i nie rozbijać ich na wiele małych klubów. Okazuje się bowiem, że z tych 525 klubów tylko 26 ma powyżej 200 czynnych członków a tylko 114 powyżej stu. Powyżej 500 członków ma tylko 15 towarzystw z R. V. Germania we Frankfurcie n. Menem na czele, która ma 1.157 członków. W okręgu Berlin — Potsdam jest 82 klubów, z których tylko 26 ma powyżej 100 członków, a tylko 9 powyżej 200 ze Sport Borussia o 449 członkach na czele. Z tego zestawienia okazuje się, że wiele klubów jest bardzo słabych i siłą faktu istnienie ich właściwie nie ma racji bytu.

Jak przyjmują zwycięzców zagranicą.

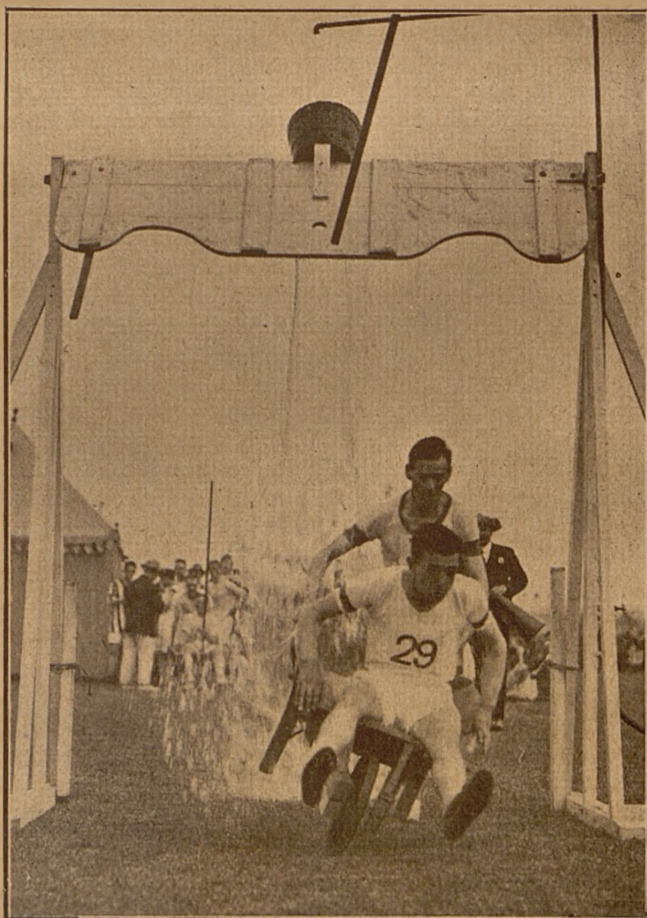
Nie wspominając już o Niemczech, gdzie każde zwycięstwo stanowi dla członków nietylko klubu, ale i miasta niepospolite wydarzenia, które czci się przez specjalny bankiet, także i w innych krajach odbywają się uroczystości ku uczczeniu zwycięstwa. Wspominaliśmy już o bankiecie wydanym na cześć mistrza Niemiec Flinscha przez miasto Frankfurt n. Menem, ostatnio zaś dowiadujemy się, że podobny bankiet wydano na cześć Bornasconiego i De Col'a z Klubu „Lario" w Como, którzy wygrali po raz drugi mistrzostwo Włoch na dwójce podwójnej. W bankiecie wzięli udział nietylko członkowie klubu, lecz także osobistości z partji faszystowskiej, wysocy urzędnicy i t. p. dygnitarze. Prawdziwem zaś świętem sportowem był dla zwolennikow wioślarstwa powrót mistrza świata Barry'ego. I dla niego urządzono olbrzymie przyjęcie, w którem wzięli udział członkowie świata sportowego wraz z szeregiem książąt i lordów angielskich, interesujących się wioślarstwem. Był także obecnym i amatorski mistrz Anglji, David Collet z Leander Rowing Club, (Pembroke College Cambridge).

FRANCJA.

Jednym z najmłodszych mistrzów państwowych jest zapewnie mistrz Francji Vaucher, gdyż ma zaledwie osiemnaście lat.

HOLANDJA.

Główne regaty uniwersyteckie odbędą się dnia 17 maja. Wioślarstwo akademickie w Holandji zajmuje naczelne miejsce podobnie jak w Anglji, Polsce i Stanach Zjednoczonych. Reprezentacja też Holandji na Igrzyskach Olimpijskich składać się będzie w przeważnej części z akademików, gdyż kluby cywilne nie czują się na siłach aby zmierzyć się z osadami akademickiemi. Prawdopodobnie tylko jedynki i dwójki przypadną w udziale klubom cywilnym, czwórki zaś i ósemki zdobędą akademicy. Ze skifistów holenderskich, których klasa stoi wysoko zamierzają się przygotować do Igrzysk J. Eycken (Klub de Maas), pod kierunkiem Dra Volffa, Gunther (de Amstel) pod kierunkiem Marres'a. Gunther wygrał kilkakrotnie sławne Holland Boxer, bijąc w jednym z nich mistrza Niemiec Hesslemanna w r. 1925. Wreszcie i były mistrz Europy Pieterse, którego przynależność klubowa nie została jeszcze rozstrzygnięta, ze względu na trenera. Proponowany bowiem, doskonały trener Dr. Meurer zajmuje się czwórką klubu Nereus, nie wiadomo więc, czy znajdzie czas na zajęcie się i Mistrzem Pieterse. Natomiast b. mistrzowie Holandji Grawenstein z roku 1926 i Tromp z r. 1927 już przestali trenować.



Zabawy sportowe w Anglji obfitują nieraz w momenty wesołe.

W SPRAWIE JACHTINGU MORSKIEGO.

Coraz więcej głosów słyszymy w sprawie rozwoju żeglarstwa morskiego. Widać, że sprawą tą ludzie się jednak zajmują. Interesuje mnie niezmiernie, gdy usłyszę głos, wnoszący organizacyjne walory, do tej dziedziny, głos energji i wiary.

Czytałem ostatnio artykuł w „Żeglarzu Polskim” z dn. 15.3.28. Niestety, autor tego artykułu dosyć pesymistycznie traktuje rzecz całą i nie myślę, żeby to było słusznem.

Artykuł ten podzieliłbym na dwie części. Część pierwsza — to sprawa rozwoju żeglarstwa morskiego i część druga — sprawa propagandy pewnego typu łodzi żaglowych, które, według twierdzenia autora, łączą zalety statków morskich i rzecznych i pozwolą na odbycie spaceru z Warszawy np. do Kopenhagi.

Otóż ta część właśnie traktująca o takim statku nadaje się do rozpatrzenia przez ludzi fachowych, których niewielka wprawdzie ilość znajdzie się niewątpliwie. Przypuszczam, że sprawą tą zająć się mógłby istniejący Związek Żeglarski, choć zapewne i poza Związkiem są rzeczoznawcy którzy mogliby ściśle fachowo rzecz tę całą rozważyć.

Natomiast część pierwsza tego artykułu zainteresuje z pewnością szersze kręgi miłośników żaglowego sportu morskiego.

Autor wystawia cztery punkty i na wszystkie odpowiada negatywnie. A więc:

a) Zwolenników żeglarstwa morskiego możemy policzyć na palcach—to znaczy, że nie mamy ich wcale.

b) Warunków do żeglowania t. j. morza, niezbyt oddalonego od większych środowisk ludzkich, nie mamy.

c) Jeżeli zaś morze jest oddalone, jak to ma miejsce u nas, to musimy mieć dobre drogi wodne, łączące nas z morzem. Tego też nie mamy.

d) Wreszcie posiadać jachty morskie oraz zwolenników ich kupna. I tego nie mamy.

Ja zacznę od rozważenia pierwszego pytania. Jeżeli my nie mamy zwolenników żeglarstwa morskiego, to może wogóle nie warto budować łodzi, które będą mogły płynąć z Warszawy do Sztokholmu. Komu i na co będą takie łodzie potrzebne, jeżeli my zwolenników żeglarstwa morskiego nie mamy. Do takich myśli prowadzą wywody autora.

Na szczęście jest zapewne wielu ludzi odmiennego poglądu, którzy z przekonaniem twierdzić będą, że dużo, dużo rąk by trzeba, żeby na ich palcach policzyć zwolenników i miłośników żeglarstwa morskiego. Tylko sport ten u nas nie jest jeszcze postawiony i zorganizowany. To jest jeszcze pole, leżące ugorem i oczekujące na ludzi dobrej woli, dużej energji i wiary w przyszłość. Usiłowania dotychczasowe—to są dopiero początki tej pracy, pracy trudnej, jak zwykle bywa przy tworzeniu czegoś.

W wywodach autora nie dotykam ustępów nie pozbawionych złośliwości i zawiści, kierowanej do osób bądź do grup. Te rzeczy mnie nic nie obchodzą. W tym wypadku chodzi mi jedynie o wymianę zdań, z czego możnaby wyciągnąć istotny i prawdziwy pogląd na sprawę organizacji żeglarstwa morskiego. Może ta wymiana zdań zachęci szerszy ogół żeglarzy do wypowiedzenia się, co oczywiście przynieść może wydatny pożytek.

Przy pracy koło organizowania naszego żeglarstwa morskiego nie zastanawiałbym się zupełnie nad pytaniem czy możliwy jest w Polsce rozwój sportowego żeglarstwa morskiego na modłę europejską. Ja nie widzę potrzeby zadawania takiego pytania. Widzę jedno, że żeglarstwo polskie powstać musi, a praca ta odbywać się musi w warunkach takich, jakie mamy, w jakich się znajdujemy. A ponieważ budujemy rzecz tę u nas nową od początku, więc rozważnie będzie, wiedząc, jak to się odbywa w Europie, wziąć od Europy to co w naszych warunkach jest dobre, a nie przyswajać tego, co byłoby dla nas złe. W żadnym razie nie należy Europy ślepo naśladować. A twierdzenie autora, że są tacy, którzy chcą we wszystkiem niewolniczo kopjować zachodnią Europę, uważałbym za wielką przesadę. Bo, proszę mi powiedzieć o co właściwie chodzi. Czy to jest niewolniczem kopjowaniem Europy, że my mamy w Warszawie raptem aż dwa kluby żeglarskie i kilka sekcyj żeglarskich przy towarzystwach wioślarskich. Że my mamy „olbrzymią” ilość, bo aż 30 czy 40 łodzi żaglowych. I tak się dzieje w miljonowem mieście. Bo jeżeli to jest kopjowaniem Europy, to my usilnie powinniśmy to kopjować. Bo wydawałoby się, że Warszawa powinnaby mieć co najmniej 10 klubów żeglarskich i najmniej 500 pływających jednostek. A miejsca dla wszystkich starczy.

Przy pracy koło organizacji tego sportu, należałoby skupiać obecnych miłośników tegoż, nie zaniedbując oczywiście i młodzieży, a nawet tej ostatniej należy poświęcić szczególną uwagę. I na rezultaty tej pracy nie będziemy wcale tak długo czekać, jak to autor przypuszcza. Również nie bałbym się, że Europa nas prześcignie, bo my w tej dziedzinie nie mamy nic, a ona ma wiele. Ale to nie nasza wina, że my rozmaite zaległości odrabiać musimy.

Istotnie nie jesteśmy w warunkach pomyślnych pod względem morskim, a nawet warunki te są bardzo trudne. Nasz brzeg morski jest niepomiernie mały w stosunku do obszaru naszego państwa. Morze znajduje się dosyć daleko od centrum, a jeszcze dalej od drugiego końca państwa. Ha, trudno. Mapy nie zmienimy. I tu właśnie dochodzimy do przeświadczenia, że musi nastąpić podział pracy przy organizacji żeglarstwa. Praca obejmująca nabrzeże z okolicą i praca na wodach wewnętrznych.

Co się tyczy sprawy kupna jachtów morskich, to rzecz jest dopiero zapoczątkowana. Jednostek morskich mamy 5. W tem trzy klubowe i dwie prywatne. Jest to niezmiernie mało, ale to jest początek i miejmy nadzieję, że będzie więcej. I nieuzasadniony jest pesymizm autora, że zwolenników kupna jachtów długo jeszcze w Polsce nie znajdziemy. Twierdzenie, ośmielam się powiedzieć, zbyt gołosłowne. Przytoczona kalkulacja kosztów jachtu i jego utrzymania, jak również jego użyteczności i eksploatacji dowodzi, że jacht rzeczywiście kosztuje, dalej, że nie każdy człowiek może sobie na to pozwolić. Ale nie przemawia na korzyść twierdzenia, że zwolenników kupna jachtów nie będzie. Nie każdy człowiek co ma pieniędzy więcej czy dużo—jedzie do Italji. Może nie jeden z takich kupi sobie jacht morski i nawet kupując jacht nie będzie wyliczał oprocentowania wyłożonych pieniędzy. Nie wyobrażam sobie, by ktoś kupując przedmiot do użytku sportowego myślał o od-

setkach od kapitału. Odsetki te dadzą się wyrazić sumą zadowolenia otrzymaną z używania tego sportowego narzędzia.

Ale przyjrzyjmy się tej rzeczy zbliska. Autor bierze koniecznie jacht za 20.000 złotych, możemy z równą łatwością wziąć jacht za 100.000 złotych, który będzie może trochę większy, może więcej komfortowo urządzony. Możemy również dla wykazania kalkulacji wziąć jacht mniejszy, kosztujący od 5-ciu tysięcy wzwyż. Zdaje się nawet, że tych małych jachtów jest na świecie dużo, dużo więcej niż większych. Dalej myślę, jeżeli organizacja sportu posunie się naprzód, to znajdą się chętni nabywcy na jachty morskie, tak jak dotychczas znajdowali się na jachty rzeczne. Oczywiście dużo trudności leży i na tej drodze. Bo budowa jachtów rzecznych u nas w kraju stoi na bardzo niskim poziomie. Bodaj, że mamy jedyną stocznię w Poznaniu, która te przedmioty może wykonywać według wymagań ogólnie przyjętych. Inne stocznie łodzi nie mają o tem pojęcia.

Sprawa jednak budowy jachtów, chociaż łączy się ze sportem żeglarskim, tworzy odrębną całość. Poruszać jej nie chcę. Niech się zajmą tem siły fachowe.

Dalej wspomina autor, że rząd kupuje jachty morskie. Nam tu na wybrzeżu nic o tem nie wiadomo. Zdajemy sobie sprawę, że zapewne Ministerstwa mają w swych budżetach pozycje przeznaczone na popieranie i propagandę sportu. Jeżeli rząd uczuwa potrzebę powstania i rozwoju żeglarkiego sportu morskiego, to oznacza, że orjentuje się prawidłowo w organizacji życia a jeżeli, podjęte w tym kierunku, usiłowania popiera — należy się tylko z tego cieszyć.

Co się tyczy kupowania tego czy innego typu jachtu morskiego, to uważałbym za wskazane pozostawić ludziom kompletną swobodę w dobieraniu sobie statków według swych indywidualnych przekonań. Jeżeli, autor twierdzi, że są amatorzy na kupno jachtów rzeczno-morskich — nikt im nie może tego zabronić lub przeszkodzić.

Zlekka dotknę sprawy budowy jachtów rzecznych czy morskich. Chodzi mianowicie o typy.

Wspomniałem na początku o Związku Zeglarskim. Wydaje mi się, że ta instytucja jest nie tylko uprawniona, ale, że jest to jej obowiązkiem prowadzić pracę nad ustaleniem typu jachtów rzecznych i morskich. Oczywiście konstruktorzy jachtów, (nie wiem czy u nas tacy istnieją) mieliby wolną rękę w projektowaniu, jednak w ramach ogólnych przepisów Związku Żeglarskiego. Wyjątkiem byłyby wypadki, kiedy indywidualne żądanie amatora nie liczyłoby się z ogólnie przyjętemi przepisami Związku.

Autor zbyt ostro stawia sprawę, nazywając przeciętny typ jachtu morskiego — maszyną wyścigową. Są, rzeczywiście i tego typu jachty i jest ich nawet wiele, lecz nie należy w taki sposób uogólniać rzeczy. Mamy liczne szeregi typów jachtów turystycznych, począwszy od najmniejszych. Oczywiście praca konstruktorów idzie w kierunku, by budować typy bardziej ulepszone, zwrotniejsze i szybsze. O pięknych linjach — niekoniecznie pękate, jak kutry rybackie. Bo piękna linja obowiązuje i w budowie jachtów.

Jeżeli chodzi o miejsce stacjonowania jachtów, to dlaczego autor twierdzi, że złudnem marzeniem pozostanie przypuszczenie, żeby obecnie trzymać morski jacht na Wiśle. Wszak nikt o tem nie myśli. A orjentacja ludzi nawet idzie w przeciwnym kierunku, bo obecnie w krajach, gdzie rzeki czy kanały dają dostęp jachtem morskim do wnętrza kraju widzimy zwrot w kierunku trzymania jachtów morskich wyłącznie na morzu. I dzieje się to przedewszystkiem dla wygody, bo żeglarze wolą jechać koleją do morza, niż prowadzić jacht przez rzeki bądź kanały, gdzie żeglowanie jachtem morskim przedstawia pewne niedogodności — dalej, że uważają, że właściwym miejscem dla stacjonowania jachtów morskich jest port morski.

Dorobkiem wielkim w dziedzinie sportu żaglowego pochwalić się nie możemy. Zrobiliśmy dopiero krok pierwszy. Idźmy rozważnie, ale odważnie — bez pesymizmu, bez zwątpienia. Mamy śmiałych żeglarzy, którzy jeździli, że wymienię tylko, do Szczecina, Kopenhagi, Stokholmu, Rygi, Kłajpedy, Królewca. Jeździli na jachtach morskich i rzecznych, dużych i małych. Chodzi o to, by było takich żeglarzy więcej, by ta chęć wypłynięcia na morze znalazła najwięcej naśladowców. Niechaj ludzie najwięcej zarażają się tą chorobą żeglarstwa. Niech sobie kupują jachty morskie, jachty rzeczne. Jeżeli nie stać kogoś na kupno jachtu własnego, niechaj się ludzie zrzeszają, niech tworzą kooperatywy. Niech Związek Żeglarski zajmie się pośrednictwem w wyszukiwaniu dogodnego kupna jachtów zagranicą, a dopomaga radą przy kupnie w kraju, o ile to jest możliwe. Niech propaganda sportu żaglowego będzie najszerzej prowadzona. Niech usiłowania jednostek łączą się i wspólny wysiłek wyda napewno rezultaty. Każde poczynanie będzie dobre, które będzie jeszcze jedną cegłą w fundamencie polskiego żeglarskiego sportu.

Ahoj.

REGATY WARSZAWA—MODLIN.

Nieraz robiono zarzuty żeglarzom warszawskim, że regaty swe odbywają na zbyt krótkich dystansach, poprostu kręcac się koło przystani lub „między mostami". Regaty takie mają swoje zalety, lecz regaty długodystansowe, wprowadzające na wody nieznane, uwydatniają zupełnie inne zalety żeglarzy i łodzi. Trudno jednak urządzać je w górę rzeki, przy znanej kapryśności wiatru. Dzięki inicjatywie redakcji „Sportu Wodnego" odbędą się w czerwcu r. b. długodystansowe regaty żeglarskie Warszawa — Modlin. Uzupełniając lukę w dotychczasowych rodzajach regat, wyłącznie krótkodystansowych, uzupełnią też równocześnie lukę, jaką posiada ogromna większość naszych żeglarzy w znajomości Wisły w dół od Warszawy. W dół rzeki z zasady jeżdżono dotąd tylko, wyruszając na dłuższe wyprawy, zwłaszcza nad morze. To też o ile każdy żeglarz zna na pamięć poprostu wszystkie mielizny, tamki, przykosy i t. d. conajmniej do Zawad lub Wilanowa (są tacy, co mogliby pilotować chociażby do Góry Kalwarji), to do Modlina będą się czuli jak na nieznanych wodach, natężajac zdolności orjentacji „w terenie". Bliższe szczegóły podane zostaną w krótkim czasie.

Nadmienić wypada, że przy Wojskowym Klubie Wioślarskim w Modlinie organizuje się sekcja żeglarska, która zgłosiła swą kandydaturę do P. Z. Ż,



Z regat żeglarskich „Royal Corinthian Yacht Club" w Plymouth.

ŻEGLARSTWO.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Dnia 30-go maja 1928 roku odbędzie się w San Diego start jachtów biorących udział w regatach Kalifornja — Honolulu. Kurs wynosi tylko 2.225 mil morskich.

Regaty te odbywają się raz na dwa lata. W poprzednich regatach przyjmowało udział 6 jachtów, w obecnych spodziewany jest udział zgórą 20-tu.

* * *

Śródziemnomorskie regaty dystansowe rozpoczną się w bieżącym roku dn. 8-go lipca. Start w Marsylji, finisz w Ajaccio na Korsyce. Obok nagród honorowych, przewidywane są i nagrody pieniężne, z których pierwsza wynosi 25.000 fr. franc.

* * *

Dnia 23-go czerwca odbędzie się w New-London start jachtów biorących udział w regatach Bermudzkich.

* * *

Laury Alain Gerbault'a nie dają spokoju różnym osobom, żądnym sławy i poklasku. Oto, znowu mamy do zanotowania transoceaniczną wyprawę kapitana greckiej marynarki Sigelakis'a. Podróż swą zamierza odbyć na stateczku własnej konstrukcji, którego długość wynosi 7 mtr. Wyjazd ma nastąpić z Miami (Floryda). Cel — Pireus, port ateński. Podroż oblicza odbyć w 100 dni, jednakże prowiantu zabiera na pół roku. Sigelakis ma odbyć podróż samotnie.

Doprawdy trudno sobie zdać sprawę, jaki cel kryje w sobie ta szalona eskapada. Z punktu widzenia sportowego — wyprawa taka nie przedstawia żadnej wartości. Nie wnoszą one również żadnego wkładu do postępów techniki komunikacyjnej. Chyba... wyrafinowany sposób samobójstwa. Rozgłos lub śmierć.

* * *

Pani Hériot, słynna francuska żeglarka, za zasługi położone dla yachtingu została odznaczona krzyżem legji honorowej. W dziejach Francji jest to pierwszy wypadek tak wysokiego odznaczenia za zasługi sportowe.

* * *

W związku z niepowodzeniem zeszłorocznych regat oceanicznych, angielski Ocean-Racing-Club postanowił wybrać dla jachtów poniżej 10,65 mtr. w linji wodnej, strefę więcej zakrytą. Obecnie trasa będzie biegła od Cowes do boi na redzie Cherbourg'u poczem do ogni na redzie w Spithead, który należy okrążyć i z powrotem do Cowes.

Należy zaznaczyć, iż w ubiegłym roku, z kilkunastu startujących jachtów, tylko dwa doszły do celu, reszta skutkiem awarji, musiała schronić się do różnych portów. Trasa normalna wynosi Cowes—Cap Fastnet—Plymouth.

* * *

Przeglądając różne pisma dla niniejszej kroniki, myśleliśmy, iż chyba Grek Sigelakis będzie rekordzistą, przynajmniej pod względem wymiaru swego statku, okazuje się jednak, jak donosi niemiecki „Die Yacht", iż tak nie jest. Otóż niejaki pan i koniecznie kapitan Franciszek Romer, ma przepłynąć Atlantyk na... łodzi *wiosłowej*! O wymiarach: długość 6,5 mtr., szerokość 90 cm. i zanurzenia 40 cm. Łódź jest oczywiście własnej kon-

strukcji i ma być szczytem wyrafinowania pod względem skuteczności i zdolności nawigacyjnych na oceanie.

Ma ona być zaopatrzona w jakieś nadzwyczajne przyrządy do utrzymania się na wodzie w razie zalania, a składające się z wężów gumowych i karbidu. Dostaje się woda do łodzi, natychmiast karbid wydziela gaz, który napełnia węże i łódź pływa sobie jak balonik.

Podróż ma rozpocząć się w Lisbonie, koniec w New-York'u. Przestrzeń, wynoszącą 4062 m. morskie zamierza Romer przebyć w 110 dni, licząc że co noc będzie wiosłował 60 km., we dnie pragnie pan Romer spać, rzuciwszy pływającą kotwicę. Łódź, prócz swego pasażera ma zabrać 220 kg. mięsa, ryby, jarzyn i konserw; wody zaś zabiera tylko 50 ltr. co jest stanowczo za mało na tą długą podróż.

Mamy wrażenie, iż pan kapitan Romer przewiduje dużo, zapomniał o mieszkańcach podzwrotnikowych mórz, którzy mogą nie tylko spłatać przykrego figla, lecz wogóle uniemożliwić uzyskanie 25.000 dol., które ma podobno otrzymać od „New York Times“ w razie pomyślnego dotarcia do celu.

Wyścig New-York — Santander.

Po dwudziestoletniej przerwie odbędzie się w roku bieżącym wyścig żeglarski poprzez Ocean. Sądzę że nie będzie zbędne zapoznać czytelników z historją tych regat. Latem 1866 mały sloop Alice p. Gold Appleton z Bostonu pokrył w 19 dni 8 godzin i 50 minut odległość 2998 mil dzielącą Nahaut i Needles. Ten sukces dał impuls do zorganizowania wyścigów w latach następnych. Już zimą 1866/1867 trzy szkunery: Henrietta, Flewing i Vesta walczyły o puhar. Cztery lata później Cambria i Dauntless — w 1887 Coronet i Dauntless, aż wreszcie w 1905 odbyły się wielkie regaty o puhar cesarza Niemiec które zgromadziły na starcie 11 zawodników. Wygrał je Atlantic w 12 dni 4 godz. i 1 min. czasie rekordowym, którego nigdy, żaden żaglowiec pobić nie był w stanie. Atlantic rozwinął szybkość 10 węzłów, drugim był Hamburg.

Od czasu tego sławnego wyścigu wiele małych i dużych jachtów przepływało przez Ocean. Pomiędzy niemi wspomnijmy o „Primerose IV” p. Frederick L. Ames który w 1926 roku przepłynął z New port do Falmouth w 23 dni i 17 godzin. W zeszłym zaś roku jacht „Nikanor” z załogą złożoną ze słuchaczy uniwersytetu Harwarol w 20 dni i 7 godzin z Bostonu do Lizard. Czas ten jest zaledwie o jeden dzień gorszy od czasu „Alice“ która przebyła tę przestrzeń 61 lat wcześniej.

Wyścigi tegoroczne z Nowego Yorku do Santander odbędą się w 2 serjach. Statki mniejsze wyruszają 30 czerwca, większe 7 lipca. Start — statek latarnia morska w Ambrose Channel — celownik boja u wejścia do portu w Santander.

Przypuszczalnie jachty obiorą drogę następującą: zwykła północna droga parowców aż do 470 stopnia szerokości następnie wielkim łukiem do brzegów Hiszpanji czyli 3352 mile. Większe jachty będą mogły obrać drogę północną parowców, ale ze względu na lodowce jest ona niebezpieczna i przypuszczalnie mało kto na to się odważy.

Statki 10 m. 50 do 16 m. 50 długości linji wodnej handicapowane wedle zasad New York Yach Club z załogą wyłącznie gentlemeńską wyruszają pierwsze. Statki do wyżej 16 m. 50 nie są ograniczone, ani w powierzchni ożaglowonia, ani co do płatnej załogi. Są to więc warunki prawie takie same, jakie przy regatach o Puhar Cesarza Niemiec 23 lata temu. Wypuszczając małe statki pierwsze, przypuszcza się, że przybędą one wszystkie do mety przed przybyciem jachtów dużej klasy.

Po parodniowym odpoczynku w Santander wszystkie statki w towarzystwie jachtów hiszpańskich zrobią wycieczkę przybrzeżną z Santander—Bilbao—St. Sebastien

Pierwszą nagrodę stanowi dla dużych jachtów Puhar, ofiarowany przez króla Alfonsa XIII, dla mniejszych—puhar, ofiarowany przez królową Victorję. Pozatem wiele nagród ufundowały różne kluby i osoby prywatne.

Do wyścigu zapisała się dość duża ilość statków, o których podamy bliższe wiadomości po zakończeniu zapisów.

Konkurencja odbywać się będzie wyłącznie na żaglach. Motory będą zaplombowane. Zerwanie plomb dyskwalifikuje jacht. Jedynie statki, które zdejmą śruby będą miały prawo używać motorów do luzowania żagli, oświetlenia, podnoszenia kotwicy i t. d., lecz bezwzględnie nie wolno ich używać do przyśpieszenia szybkości.

Wyścig ten jest zdarzeniem epokowym w żeglarstwie i wszyscy żeglarze świata z napięciem będą śledzić wszystkie jego fazy, które za pomocą telegrafu iskrowego będą podawane codziennie do wiadomości.

Kącik gospodarczy.

Jak urządzić spiżarnię. Problem urządzenia spiżarni jest zawsze ważny. Trzeba prowiant przechować w ten sposób, aby się nie psuł, nie brudził, a przytem, ażeby nie zawadzał i nie zajmował niepotrzebnie miejsca.

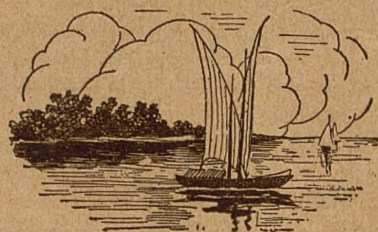
Dla małych łodzi, wyruszających na parodniowe wycieczki bardzo praktyczne jest następujące urządzenie:

Trzeba sobie sprawić kilka, albo kilkanaście dużych słoi szklanych prostokątnych, lub okrągłych umieścić je w dobrze dopasowanej skrzyneczce, rozdzielając każdy z nich warstwą waty drzewnej. Słoje należy zamykać pergaminem, lub zalewać pakiem.

Skrzyneczkę całą można łatwo postawić gdzieś w miejscu możliwie chłodnym, lub też najlepiej przywiesić na linkach pod pokładem, ażeby przy pochylaniu się łodzi, słoje pozostawały w pozycji pionowej.

Dla przechowywania chleba, ciast i t. p. najlepsze są blaszanki hermetycznie zamykane — również wstawiane do ogólnej skrzyneczki.

Zwracamy uwagę żeglarzom na słoje Vecka. — Jest to wprawdzie dość drogi, ale wyśmienity sposób konserwowania. Można przed wycieczką wszystko ugotować i przyrządzić, zamknąć w Vecku, a w miarę potrzeby zupełnie gotowe potrawy jedynie przygrzewać.— Dobrze zrobione Vecki konserwują potrawy bez zepsucia przez długie miesiące. Vecki dadzą się bardzo dobrze dopasowywać do skrzyneczki — spiżarni.



ZAMIERZENIA YACHT-KLUBU POLSKI.

Wywiad z p. komandorem M. Turskim.

Punktualnie o wyznaczonej godzinie zostałem przyjęty przez p. kom. Turskiego w jego gabinecie w Min. Przemysłu i Handlu.

— Winszuję Panu wyboru na prezesa Yacht-Klubu Polski i proszę o wywiad dla „Sportu Wodnego". — W pierwszym rzędzie chciałbym się dowiedzieć, czy Pan Komandor jest zwolennikiem jachtingu morskiego czy rzecznego, inaczej mówiąc: Morze — czy Wisła?

— Nie widzę możności rozgraniczenia tego, Wisła wpada do morza, a jedynie przez silnie zorganizowany Yacht Klub w Warszawie i wyszkolenie kadr możemy wydostać się na słoną wodę. A że ideą klubu poza celami czysto sportowemi, są jeszcze bardzo ważne cele propagandy zagranicznej i reprezentacji nazewnątrz i nawewnątrz naszego żeglarstwa więc tem silniejsza i bardziej spoista musi powstać organizacja.

— Jakie są stosunki Yacht - Klubu z zagranicą, a specjalnie z Y. R. A.? (Yacht Racing Ass).

— Dotychczas bardzo nikłe, ale na to specjalnie chcemy zwrócić uwagę w roku bieżącym i stworzyć możliwie najlepsze warunki współżycia z sąsiadami.

— Jakie są projekty Yacht-Klubu Polski na sezon bieżący?

— W pierwszym rzędzie musimy się postarać o wybudowanie własnej siedziby. W dniach najbliższych rozstrzygnie się, czy weźmiemy teren na prawym brzegu Wisły powyżej plaży Kozłowskiego, czy też na łasze. Oba miejsca mają swe dodatnie i ujemne strony, dlatego musimy sprawę tę wszechstronnie rozważyć. Pozatem w Gdyni mamy już wydzielone nadbrzeże na nasz port morski koło molo spacerowego, lecz musimy jeszcze czekać na wykończenie portu rybackiego. Co do taboru, to musimy doprowadzić do porządku „Junaka", dać mu motor i nowe ożaglowanie, pozatem będziemy starać się, aby członkowie zakupywali z własnych funduszów jachty. Pragnieniem naszym jest, by ilość członków wydatnie wzrosła, zakładamy oddziały Y. K. P. w większych miastach prowincjonalnych, aby tym sposobem jaknajwiększa ilość osób naszemi dążeniami się zainteresowała.

— Czy pan Komandor nie sądzi, że Y. K. P. powinien mieć charakter bardziej ekskluzywny i czy jest wskazane wprowadzać odrazu tak wielką ilość obcego bądź co bądź elementu?

— Tak jest, i ja w zasadzie jestem za ekskluzywnością, tymczasem jednak jest to nie do wykonania. W przyszłości, sądzę, że to się samo zrobić powinno, gdyż zaznaczam ponownie, że zadania nasze są bardzo szerokie, a reprezentacja nazewnątrz i propaganda zagraniczna powinny odgrywać dużą rolę.

— Jakie imprezy sportowe urządzają Panowie w roku bieżącym?

— Mamy zamiar urządzić większą ilość krótkich wycieczek morskich, ażeby możliwie duża ilość ludzi mogła korzystać z taboru i żeby każdy znalazł czas na krótką podróż po Bałtyku. Na rzekach będziemy zachęcać do wycieczek dalszych, a mówi się też o zorganizowaniu „campingu" nad jednym z nasz ch jezior, gdzieby członkowie klubu mogli korzystać z wywczasów i gdzie zostałaby przewieziona część naszego taboru rzecznego. Chcemy również, poza regatami na Wiśle, urządzić regaty międzyklubowe na morzu.

Podziękowałem memu rozmówcy i wyszedłem pod wrażeniem, że p. komandor Turski potrafi swoje zamierzenia wprowadzić w czyn, ku pożytkowi Y. K. P. i całego polskiego żeglarstwa.

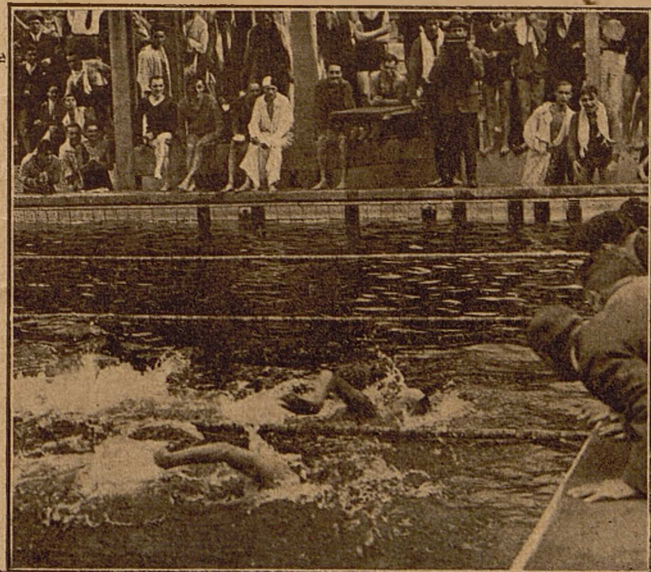
M-r.

Historyczny jacht.

Na zebraniu Towarzystw Żeglarskich w Anglji Sir Warden Chilcott, opowiedział interesującą historję swego jachtu Dolphin.

Przed wojną jacht był statkiem szkolnym dla załogi krążownika „Indefatigable". Podczas działalności korsarskiej niemieckich łodzi podwodnych został uzbrojony i działał na wodach morza Pólnocnego jako okręt-pułapka. Wielokrotnie staczał ciężkie bitwy, z których wychodził zwycięsko. Zatopił 2 nieprzyjacielskie łodzie podwodne, a wiele z nich zmusił do powrotu do bazy.

Po wojnie nabył Dolphin'a Sir Chilcott przebudował i oddał służbie dyplomatycznej angielskiej. Na jego pokładzie spotkał się Sir Aurten Chamberlain z min. Mussolinim, odbył z nim wycieczkę po Morzu Śródziemnym wynikiem czego było porozumienie Włosko-Angielskie co do wpływów w Afryce Północnej i interwencji w Chinach. Niedługo potem koło wysp Minoska odbyła się na jego pokładzie konferencja Min. Spraw Zagranicznych Hiszpanji z Chamberlain'em i został podpisany układ Angielsko-Hiszpański.



Taris, chluba pływactwa francuskiego, bije na finiszu Anglika Petera.

JAK DOBIERAĆ DRUŻYNY WATER-POLO?

Sprawa przygotowania na tegoroczne Mistrzostwa Słowiańskie odpowiedniej reprezentacyjnej drużyny water-polo jest dziś jednem z najtrudniejszych zadań Komisji Sportowej P. Z. P. Nad przygotowaniem bowiem zawodników w konkurencjach indywidualnych pracują kluby i sami zawodnicy, gdyż tymczasem troska o drużynę polo spada całkowicie na Związek. Zadanie to jest o tyle ciężkie, że trzeba dobrać aż siedmiu ludzi odpowiednich. Jeden gracz nie będący na wysokości zadania może przyczynić się do klęski drużyny. O ile bowiem w takiej np. piłce nożnej czy hokeju, dobry zespół może nadrabiać błędy jednego słabego gracza, o tyle w polo wodnem, gdzie krycie przeciwników jest podstawą taktyki, jeden zawodnik nieudolny wystarczy, by pozwolić przeciwnikowi na niebezpieczne wypady.

Pozatem, nawet mając już 7 ludzi odpowiednich, dobranych z różnych środowisk, trzeba pomyśleć o ich zgraniu. I to nastręcza trudności techniczne bardzo poważne.

A trzeba pamiętać, że w wszelkiego rodzaju zawodach międzynarodowych, a w mistrzostwach w szczególności, na polo wodne kładziony jest największy nacisk. O ile w konkurencjach indywidualnych może z łatwością ujść ogólnej uwagi pojedyńczy zawodnik nawet słaby, o tyle na polo patrzą wszyscy z wielkiem zainteresowaniem i suchy wynik cyfrowy meczu międzypaństwowego znaczy więcej, niż kilka poważnych sukcesów indywidualnych.

Dlatego to Komisja Sportowa PZP. organizując obecny kurs olimpijski, kładła bardzo poważny nacisk na przygotowanie drużyny polo. Zgromadzeni zostali na kursie wszyscy najlepsi nasi gracze, z wyjątkiem Kratochwili, Schönfelda i Rittermanna II, którzy przebywają obecnie zagranicą i tam trenują.

Związek dysponuje jednak tylko tym materjałem, jaki dostarczają mu kluby. A kluby do drużyn polo wybierają niestety przeważnie materjał ludzki bardzo nieodpowiedni.

Panował u nas dotąd bowiem pogląd, że water-polo jest doskonalą emeryturą dla pływaków, którzy już musieli zrezygnować ze startowania w wyścigach. Pogląd ten jest dziś nieco przestarzały, i można zaobserwować w wielu drużynach zagranicznych, ze starych rutynowanych graczy zaczynają zastępować młodzi, może mniej dobrzy technicznie, mniej wytrzymali fizycznie, ale za to szybsi.

Jeżeli porównamy takie drużyny reprezentacyjne Francji czy Belgji z okresu VIII Olimpjady i obecne, to zauważymy, że nietylko zmieniły się osoby, ale nawet zmienił się rodzaj ludzi.

Szybkość stała się dziś podstawowem wymaganiem, jakie stawia się graczowi polo. Wytrzymałość, technika i taktyka idą już na plan dalszy, choć rzecz prosta nie są zaniedbywane.

Oczywiście, że mając do wyboru gracza posiadającego jedynie szybkość, i nic więcej, i drugiego, który ma wszystkie zalety water-polisty, z wyjątkiem szybkości, wybierzemy zawsze tego drugiego. Chodzi jednak o to, by kluby starały się szkolić w grze w polo nie swych emerytów pływackich, jak dotąd, lecz właśnie swój najszybszy młody narybek. Starych graczy, którzy nie są już w stanie opanować szybkości, można tolerować w pierwszych drużynach czołowych klubów tylko dopóty, dopóki nie będzie na ich miejsce graczy młodszych, szybszych.

Jeżeli spojrzymy na zagranicę, widzimy że niemal wszędzie gracze najszybsi są jednocześnie filarami narodowych drużyn polo: w Belgji Van Schelle i Coppieters, we Francji Padou, w Szwecji Arne Borg, w Ameryce Weissmuller, itd. U nas natomiast dwaj najszybsi pływacy—Kuncewicz i Kot w polo nie grają wcale.

Większość naszych klubów nie mogłaby sobie pozwolić na dobranie 6 graczy szybkich, jednak moglibyśmy już znaleźć zupełnie szybką szóstę dla reprezentacji. A tymczasem, jeżeli przypomnimy sobie skład naszej reprezentacji na Igrzyskach Słowiańskich w Belgradzie — zobaczymy że był tam tylko jeden z naszych najszybszych pływaków — Matysiak, i ten właśnie grał w drużynie jedną z mniejszych ról. Rittermanowie, Kotkowski, Kratochwila, Trytko — do naszej pierwszej klasy sprinterowskiej bynajmniej się nie zaliczają.

A jednak w roku zeszłym innej drużyny ustawić nie było można, gdyż wybrano bezwzględnie graczy najlepszych.

Dziś więc musimy specjalny nacisk położyć na to, by właśnie szybcy grali w polo, i pracowali nad niem najintesywniej. Nie jestem zwolennikiem odrywania naszych najlepszych wyścigowców od ich specjalności. Jednak mamy już dziś tylu obiecujących crawlerów, że między nimi możnaby z powodzeniem szukać naszych przyszłych internacjonałów. Jeżeli Kuncewiczów, Kotów i Matysiaków pozostawimy przy pływaniu wyścigowem, starczy nam jeszcze ludzi na sformowanie paru drużyn szybkich.

W pływaniu wyścigowem konkurencja jest dziś już na tyle silna, że wybić się nie jest łatwo. Młodzi i obiecujący pływacy będą więc bardzo chętnie ryzygnować z czysto wyścigowej karjery, licząc słusznie na to, że ich szybkość pomoże im do osiągania poważnych sukcesów w piłce.

Zdaniem mojem już w tym roku, na Pragę, należałoby starać się na wystawienie reprezentacji, w której oprócz bramkarza wszyscy gracze pływaliby 100 m. poniżej 1:20.

Dobranie takiej drużyny w lipcu będzie możliwe, jeżeli już dziś pod tym kątem patrzeć będziemy na sprawę przygotowań.

Jest już teraz w Polsce szereg pływaków mających poniżej 1:20 na setkę. Wystarczy wymienić Kuncewicza, Kota, Matysiaka, Sieńkowskiego, Schreibmana. Obok nich Schönfeld, Trytko, Łotocki, Chociwski, Czajkowski, Soldinger, Skwarski i wielu innych, ma wszelkie szanse, by czas ten w ciągu bieżącego roku przekroczyć.

Jednoczesne trenowanie pływania szybkościowego i techniki water-polowej jest zupełnie możliwe do przeprowadzenia, i jeden trening drugiemu nie przeszkadza. Będzie tak jednak w tym tylko wypadku, gdy zawodnik najprzód pracować będzie nad stylem i szybkością, a dopiero na końcu posiedzenia — nad grą w polo. Na to jednak trzeba, by zawodnicy byli trzymani w karbach przez trenerów, gdyż większość ich, nieraz nawet zawodnicy zupełnie poważni, lubi najprzód grać w piłkę aż do zmęczenia, a potem dopiero, przed opuszczeniem basenu, „dla przyzwoitości", popływać trochę na szybkość.

Taki trening nie daje żadnych rezultatów. Pływak bowiem pracując nad stylem dopiero będąc zmęczonym, nie może go opanować, nie osiąga należytej szybkości i temsamem jego technika water-polowa nie na wiele mu się może zdać.

W roku zeszłym prawie wszystkie drużyny nasze trening water-polo prowadziła w ten sposób, że gracze pływali w miejscu w wodzie i podawali sobie piłkę lub strzelali ku bramkarzowi. Dribblowanie było zupełnie niemodne i niepopularne. Zawodnicy bez trenera pracują nie tak jak trzeba, a tak, jak im jest w danej chwili wygodnie. To też każdy woli sobie godzinami siedzieć w wodzie i rzucać piłkę, aniżeli kwandrans porządnie popływać dribblując piłkę przed sobą.

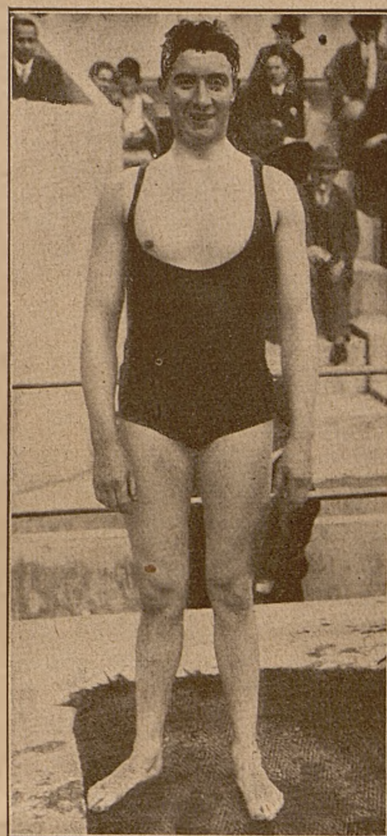
Sądzę, że po kursie olimpijskim wszyscy jego uczestnicy przyswoją sobie metodę wzorowego treningu waterpolowego prowadzonego przez Coppietersa i według tych metod będę pracować sami nam sobą i nad swymi kolegami w klubach.

Jeżeli wszyscy nasi gracze polo myśleć będą przez trzy czwarte swego treningu nad uzyskaniem szybkości i wielu z pośród pływaków szybkich zechce pomyśleć o piłce — będziemy mogli w Pradze przeciwstawić Czechom i Jugosłowianom drużynę, która powinna przegrać różnicą 2 — 3 tylko bramek.

Lecz gdybyśmy pozostali przy dawnych sposobach treningu i nadewszystko przy przestarzałym systemie dobierania graczy polo — możemy być pewni znowu druzgoczącej klęski i powtórzenia raz jeszcze przez prasę czeską i jugosłowiańską opinji, że drużyna polska jest powolna, ślamazarna, że nie wszyscy w niej umieją pływać crawlem i nie wszyscy są w stanie nadążyć za swoimi przeciwnikami.

Szybkość, szybkość i raz jeszcze szybkość niechaj będzie hasłem treningu naszych waterpolistów!

T. Semadani.



Henri Padou
uchodzący za najlepszego
w świecie gracza w water-polo.

PŁYWACTWO.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

AMERYKA.

Mistrzostwa Kobiece Ameryki rozegrane w Buffalo przyniosły jako największą sensację porażkę Marty Norelius na 100 yardów. Zwyciężyła tu mistrzyni olimpijska Ethel Lackie w czasie 1:03,4. — 100 y. stylem klasycznym wygrała mało znana Cath. Mearls z Bostonu w 1:22,4, 100 yardów nawznak wygrała Corinne Condon w 1:17,4 przed młodziutką Lisą Lindström, (1:17,5). — Na 220 y. stylem klas. bez konkurencji była Agnes Geraghty w 3:22,4, wreszcie w skokach ponownie triumfowała słynna Helen Meany. Marta Norelius wygrała 220 i 500 yardów stylem dowolnym w 2:41,6 i 6:42.

George Kojac pobił rekord amerykański na 100 y. nawznak osiągając 1:01,4, podczas gdy rekord Lauffera wynosił 1:03,8. Na dystansie tym rekordy światowe nie są uznawane.

Ataki na Gibraltar. Miss Mercedes Gleitze, której przepłynięcie kanału La Manche zostało zakwestjonowane po głośnej mistyfikacji pani Cochwane Logan, postanowiła za wszelką cenę pokazać światu co umie. Odsunięta przez zimę od „Channel'u" atakowała parokrotnie z iście anglosaskim uporem cieśninę Gibraltarską.

Gibraltar jest węższy od La Manche — ma bowiem około 20 km. wobec 32 La Manche — posiada wodę cieplejszą, ale za to przeciwstawia pływakom obce morzom północnym niebezpieczeństwo rekinów.

Miss Gleitze ostatnio była bliska mety: na 2 km. od brzegu afrykańskiego wobec odpływu musiała zrezygnować ze swej próby.

HOLANDJA.

Zawody w Amsterdamie dały następujące wyniki: 200 m. dow. panów: Bannenberg, 2:35, Van Essen 2:36,4, Van Silfhout — 2:37,8. — 200 m. klas. pań — Baron 3:21,2, druga Van Gelder o parę metrów. — 100 m. dow. pań. — 1. Boumeister 1:20, druga Smits 1:21.— 100 m. nawznak panów — 1. Van Essen 1:21, drugi de Haas 1:22. 100 m. nawznak pań wygrywa niespodziewanie Braun (1:24) przed rekordzistką świata Den Turk (1:24,6).

FRANCJA.

Mecz water-polo Paryż — Wasserfreunde, Hannover, przyniósł zwycięstwo Francuzom w stosunku 4:3. W czasie tych zawodów Barany wygrał 100 m. w 1:02,2, na 200 m. st. klas. triumfował Tallon w 3:08.

5 rekordów francuskich padło podczas zawodów w Tourcoing, a mianowicie świetny Vandelplancke pobił rekordy na 300 i 400 m. osiągając 3:49,4 i 5:23 (dawne rekordy 4:00,6 i 5:27,8). Sztafeta pań 4 x 100 m. „Enfants de Neptune", która płynęła razem z Vandelplacke'm również pobiła swój rekord uzyskując 5:36,2 o 3 sekundy lepszy od poprzedniego. W sztafecie 3 x 50 m. trzema stylami „Association Sportive de Strassbourg" ustanowiła nowy rekord 1:42,2 i wreszcie Zeibig na 100 m. nawznak poprawił swój najlepszy wynik o 2,2 sek. uzyskując dobry bardzo czas 1:19,2.

Mecz Paryż-Alzacja rozegrany w Paryżu przyniósł zwycięstwo stolicy 39 punktami przeciw 24.

CZECHOSŁOWACJA.

Arne Borg na Zawodach jubileuszowych Slavii. Zawody te przyniosły następujące wyniki: Sztafeta 350 m. st. dow. — 1. Slavia. 2. Hagibor. 3. Sparta. 200 m. styl. klas. 1. Wissnell, Stockholm 2:58,2. — 2. Janik, Slavia 3.03,2. Janik, który w Belgradzie z trudem pokonał Jurkowskiego zrobił ogromne postępy. — 200 m. st. dow. Plzensky 2:37. przed Ledererem. — 100 m. dow. pań. Friedlaűderowa 1:29,4 przed Tapalovą. 100 m. klas. pań — Brabcowa, 1:36,8 przed Nezardalową i Hradecką. (pierwsza i trzecia reprezentowały Czechosł. w Belgradzie). — Sztafeta 3x100 trzema stylami: A. P. K. — 4:04,6 przed Spartą. 100 m. Szwed Wissnell 1:20,6, Janik 1:22,6 (rekord), Kodat—1:25. Sztafeta 4x50 m. pań — C. P. K. 2:44,0 (rekord) — 100 m. dow. Arne Borg 1:02,8 — Medricky — 1:06. Antos poza konk. — 1:04,8 (!) 100 m. nawznak — Bielik 1:20,8 przed Mokrejslem 1:25. 400 m. dow. — Arne Borg 5:09,2 — 2 Antos,— Arne Borg w czasie 10:43,8 pobił reprezentacyjną sztafetę 4x200 m., która miała czas 10:48,8

NIEMCY.

Schubert, świetny sprinter niemiecki uzyskał w Wrocławiu na 100 m. niezwykły, jak na stosunki europejskie czas 1:01,4. Heinrich wygrał 200 m. w 2:22,6 o 0,4 sek. przed Schubertem.

Pani Erkens poprawiła rekord niemiecki na 100 m. 1:14. Czas ten jest rekordem Europy. Dotychczasowy rekord 1:14,4 należy do jej koleżanki Lotte Lehmann.

Hilde Schrader najpoważniejsza kandydatka na mistrzynię olimpijską potwierdziła swą formę przepływając 200 m. stylem klasycznym w bliskim rekordu czasie 3:17,4.

Rademacher ma konkurentów. Istną powódź wielkiej miary specjalistów w stylu klasycznym mają Niemcy. Obok Rademachera i Prassego, obecnie jeszcze Blasek, Dornheim i Budig uzyskują czasy poniżej 2:56 na 200 m. klas.

JAPONJA.

Japończyk Takekaze przepłynął 300 y. w czasie 3:17,4 zbliżonym do rekordu Arne Borga (3:16,4). Jeżeli wiadomość ta potwierdzi się — mamy nowego asa światowego pływactwa.

KRONIKA KRAJOWA.

Trenerzy pływaccy w r. 1928.

Organizowany obecnie przez P. Z. P. kurs olimpijski, a może ściślej: kurs dla przyszłych reprezentantów na Mistrzostwa Słowiańskie, jest pierwszym w tym roku krokiem Związku w kierunku przygotowania naszych zawodników. Dziś, gdy trenować można tylko w krytych pływalniach, i nie można myśleć o szerokiem popularyzowaniu pływania, P. Z. P. dobrał grupę wybrańców, dał im warunki treningu i doskonałego trenera, dzięki czemu znajdą się oni w dobrej formie już w połowie maja, to jest w okresie, w których w latach poprzednich dopiero niektórzy zawodnicy zaczynali nieśmiało pływać.

Niezależnie od starań o najlepszych, myśli P.Z.P. o szerokich rzeszach trenujących w okręgach. Ponieważ niestety względy finansowe nie pozwalają na danie po jednym trenerze każdemu okręgowi, nawet tym, które pracują najlepiej, sprawa rozwiązana będzie w ten sposób, że jeden instruktor, zaangażowany na pełne trzy miesiące letnie, obsługiwać będzie na zmianę okręgi sąsiadujące ze sobą.

Trener taki może zmieniać swą siedzibę co dwa-trzy tygodnie, z tem, że w czasie jego nieobecności pracę prowadzić będzie ktoś z miejscowych, według jego metod i ścisłego programu pracy. W ten sposób przewidziany jest jeden trener na Bydgoszcz-Poznań, jeden na Wilno-Lwów i jeden na Śląsk-Kraków. Między Wilnem a Lwowem ze względu na wielką odległość nie będzie mógł trener podróżować zbyt często, jednak muszą obydwa okręgi na razie tem się zadowolnić. Będzie to w każdym razie w stosunku do lat poprzednich ogromny postęp.

Innych trenerów oczywiście dobierać się będzie do okręgów początkujących, a innych do silnych. Dla pierwszych konieczni są ludzie umiejący w jednakowej mierze nauczać wszystkich działów sportu pływackiego, a więc: pływania trzema stylami, skoków i gry w polo, mogą natomiast w samym crawlu nie być bardzo wybitnemi autorytetami. Dla okręgów zaawansowanych tymczasem najważniejszem będzie, by trener był prawdziwą powagą w kwestjach stylów wyścigowych.

Niezależnie od trenerów okręgowych, przewidziany jest jeden trener centralny, którego zadaniem będzie ćwiczenie pływaków stolicy, i troska o drużynę reprezentacyjną.

Pływalnia w Toruniu.

Toruń w krótkim czasie posiadać będzie krytą pływalnię, która znajdować się będzie przy zakładzie kąpielowym, budowany dla miasta przez kasę chorych, kosztem przeszło miljona złotych.

Głównym inicjatorem budowy krytej pływalni jest p. Gordon dyrektor kasy chorych.

Pływalnia w Grudziądzu.

Magistrat przyznał pożyczkę zł. 100000 na budową pływalni odkrytej.

Pływalnia w Warszawie.

Stolica w r. b. pływalni zapowiadanej już od lat kilku posiadać nie będzie. Przeszkody natury technicznej zatrzymały rozpoczęcie budowy do jesieni.

Program pływacki na rok 1928.

Nie wszystkie niestety okręgi ustaliły już swój program na rok 1928. Byłoby bardzo wskazanem, by mistrzostwa okręgowe we wszystkich środowiskach odbyły się w tym samym dniu, a to dlatego, by można było tak nieliczne terminy niedzielne wolne od mistrzostw wyzyskać na spotkania międzynarodowe.

Program tegoroczny jest wyjątkowo bogaty i zaczyna się wyjątkowo wcześnie bo już 29 kwietnia zawodami w hali. Przedstawia się on według danych dzisiejszych jak następuje:

29 kwietnia — Kraków — (wzgl. Katowice) Zawody grupy reprezentacyjnej.
3 czerwca — Warszawa — zaw. międzyszkolne org. A. Z. S.
17 czerwca — Warszawa — rano 1-szy krok W. O. Z. P.
17 czerwca — Warszawa — popoł. zawody klubów żydowskich o puhar T. O. Z.
28 czerwca — 1 lipca — Mistrzostwa okręgowe większości okręgów.
15 lipca — Królewska Huta — Zawody Główne o Mistrzostwo Polski.
22 lipca — Praga (Czeska) — Mistrzostwa Słowiańskie.
22 lipca — Warszawa — okręgowe zawody policyjne i wojskowe.
29 lipca — Warszawa — Wyścig długodystansowy Wilanów — Warszawa.
29 lipca — Kraków — Mecz międzyokręgowy Warszawa — Kraków.
4 sierpnia — Warszawa — Zawody dla pływaków III kl. i nieklasowych.
5 sierpnia — Huta Królewska — Mecz międzyklubowy Warszawa — Śląsk.
5 — 12 sierpnia — Amsterdam — Igrzyska Olimpijskie.
12 sierpnia — Warszawa — Zawody dla pływaków II i I klasy.
19 sierpnia — Warszawa — Zawody międzynarodowe.
26 sierpnia — Warszawa (park Skaryszewski) — Długodystansowe Mistrzostwa Polski.
26 sierpnia — Warszawa — 1 krok jesienny W. O. Z. P.
9 września — Kraków — Mistrzostwa Polski w water-polo.
9 września — Warszawa — Mistrzostwa szkół wyższych i średnich (org. A. Z. S.).

Program powyższy uzupełniony zostanie zawodami lokalnemi innych okręgów, których terminy dotąd nie zostały ustalone.

Z Bydgoszczy.

Otwarcie sezonu wioślarskiego odbędzie się w Bydgoszczy w dniu 6-go maja. Będzie to wspólna uroczystość wszystkich bydgoskich klubów wioślarskich. Organizacje przeprowadzi Bydgoskie Tow. Wioślarskie.

Regaty międzyklubowo i międzyszkolne odbędą się w Bydgoszczy w dniu 1-go lipca. Przeprowadza nowoutworzony Komitet Towarzystw Wioślarskich.

Z Klubu Wioślarskiego w Toruniu.

Toruński Klub sprowadził z Anglji dwie wyścigowe łodzie z Anglji: jedynkę dla Barwickiego i dwójkę podwójną dla Barwickiego i Błocha.

Treningi na Wiśle już rozpoczęto. Barwicki i Błoch wezną udział w zawodach wiośl. o Mistrzostwo Polski.

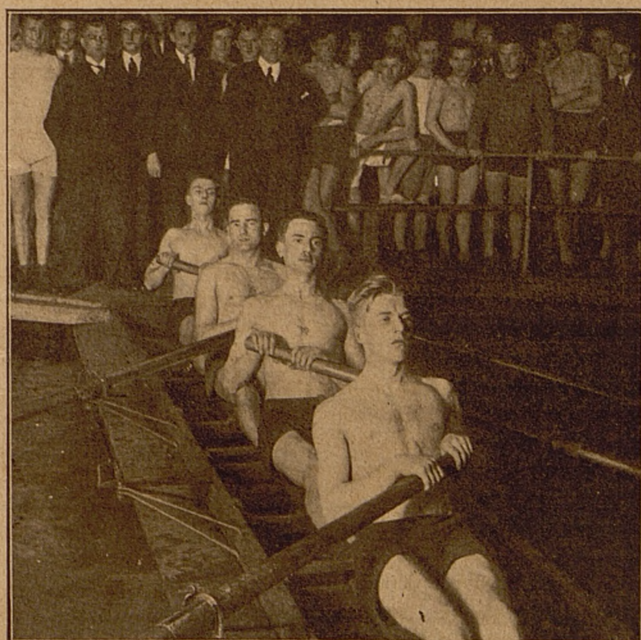
DO CZYTELNIKÓW.

Dążąc do rozszerzenia działu żeglarskiego naszego pisma zwracamy się do Czytelników z prośbą o nadsyłanie nam prac z dziedziny sportu żeglarskiego. Wszystkie poczynione doświadczenia, wszystkie uwagi i nasuwające się spostrzeżenia będziemy wykorzystywać i w miarę możności umieszczać. Zbliżający się okres wycieczek da niewątpliwie naszym żeglarzom okazję do przesłania swych wrażeń i opisów letnich wędrówek, my zaś ze swej strony postaramy się ten materjał uzupełniać i stworzyć w ten sposób, z biegiem czasu, coś w rodzaju „locji” wód wewnętrznych dla użytku sportowców.

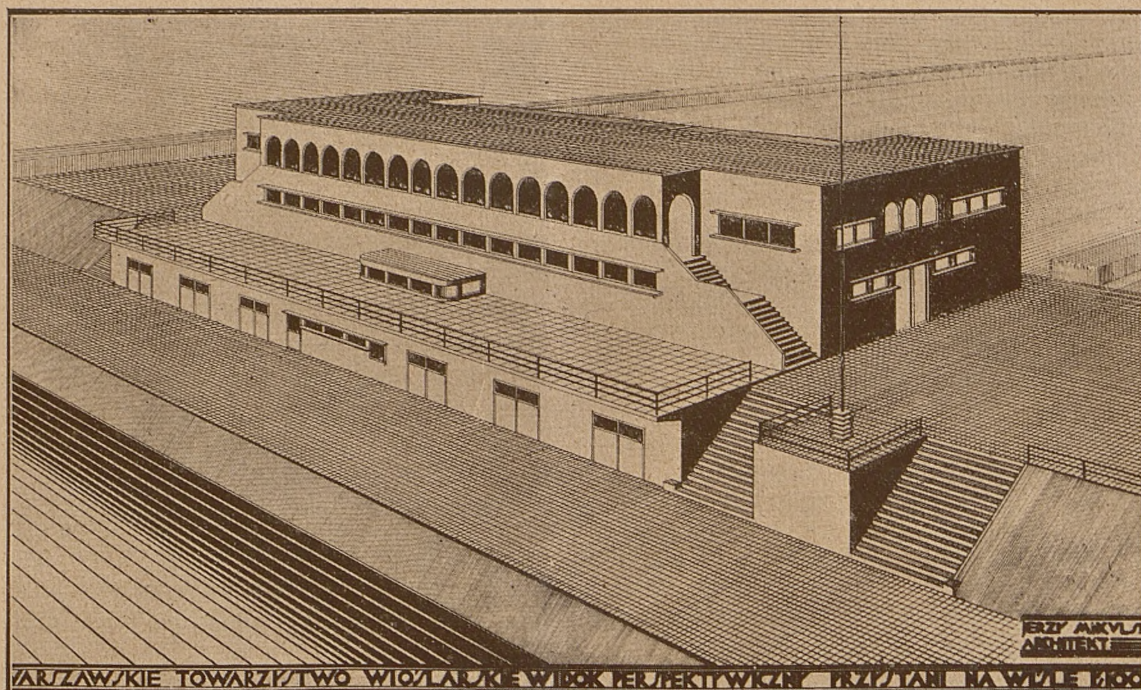
Pozatem Redakcja odpowiadać będzie na wszelkie listowne pytania skierowane do Działu Żeglarskiego, co przyczyni się w pewnym choćby stopniu do uzupełnienia braków naszego młodego piśmiennictwa marynarskiego.

Korespondencję kierować należy do „Działu Żeglarskiego”.

REDAKCJA SPORTU WODNEGO.



Ostatni trening w basenie zimowym bydgoskiego ośrodka wioślarskiego, pierwszy z prawej trener zagr. M. Gütz.



NOWA PRZYSTAŃ NA WIŚLE

Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego

Rozwijający się żywiołowo sport wioślarski wymaga szeregu inwestycyj. Najbardziej dotkliwie daje się odczuwać brak odpowiednich budynków klubowych i przystani, które są przecież podstawą normalnego rozwoju każdego towarzystwa.

Niedawno podaliśmy podobiznę projektu domu klubowego AZS-u warszawskiego, obecnie pragniemy poświęcić parę słów budującej się przystani najstarszego klubu wioślarskiego W. T. W.

Budowa przedstawiała kilka zasadniczych problemów do rozwiązania, a mianowicie: 2) budynek winien być ogniotrwałym, 2) fundamentowanie na gruncie nasypowym około 8 mtr. powinno być tak skonstruowane, aby chroniło budynek od nierównomiernego osiadania i deformacji, przy możliwie najtańszym systemie, 3) budynek winien obejmować całokształt potrzeb letniego sezonu wioślarskiego, 4) zawierać basen do treningu zimowego, 5) winien być możliwie tani i zdatny do rozbiórki oraz przeniesienia na inne miejsce po upływie terminu dzierżawy.

Powyższe zagadnienia zostały rozwiązane przez projektodawcę architekta p. Jerzego Mikulskiego w ten sposób, że cały budynek skonstruowany będzie ze szkieletu żelaznego, okrytego cienkiemi 14 cm. ściankami murowanemi, ze stropami sklepionemi z pustaków. Cały budynek stać będzie na fundamencie rusztowym ze skrzyżowanych poczwórnych szyn kolejowych, zlaszowanych ze sobą w końcach i zabetonowanych w płycie 20 cm. grubości.

Projektowany budynek zawierać będzie w dolnej kondygnacji przechowalnie na łodzie, wysokości 2,90 m. o ogólnej powierzchni 660 m., basen treningowy o powierzchni—130 m. z możnością trenowania 9 osób, z zamianą na niezależne 2 czwórki na obydwie strony. Sam basen skonstruowany będzie podług najlepszych wzorów zagranicznych, a przewyższać je będzie rozmiarami, dogodnem oświetleniem oraz wentylacją i wygodami.

W drugiej kondygnacji mieścić się będą szatnie na 1040 szafek, natryski dowolnej temperatury, z umywalkami i wygodami, przy szatniach pokój szatniarza, kancelarja i 2 pokoje na leżalnie, przytem duży taras od strony Wisły. W ostatniej kondygnacji będą się mieścić: wielka sala restauracyjna pod arkadami od strony Wisły, dwa gabinety, czytelnia, pokój sportowców, gabinet naczelnika przystani, kancelarja W. T. W., sala posiedzeń, pokój i garderoba z natryskami i szafkami dla pań, wejście bufet i kuchnia z niezbędnemi ubikacjami.

Budowa została już rozpoczęta i o ile finanse pozwolą będzie ukończona w połowie letniego sezonu.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, KOSZYKOWA 7. — TEL. 250-85.
Prenumerata roczna zł. 20. Kwartalna zł. 5.
Rękopisów nie zwraca się. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

REDAKTOR i WYDAWCA: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.

O PROPAGANDZIE WIOŚLARSTWA

Sprawozdanie z Sejmiku wioślarskiego odbytego niedawno w Warszawie donosi krótko, że jeden z wniosków AZS Kraków załatwiono negatywnie, gdyż podobną sprawę, a mianowicie uchwalenie przepisów odnośnie do odznaki za sprawność sportową, ma w programie swych obrad jedna z najwyższych magistratur sportowych. Załatwienie szło rzecz prosta, po linji najłatwiejszego oporu, słyszano zdanie, że wielką trudność sprawiałoby wogóle udzielanie odznaki, gdyż Związek nie ma dość kontroli nad klubami, aby ich członkom przyznawać odznaki tylko na podstawie orzeczenia władz klubowych. Na jak długo została sprawa odroczona, to może powiedzieć Związek Narciarski lub Lekkoatletyczny, który przed podobnym problemem stał przed kilku laty i wyszedł z niego obronną ręką uchwalając regulamin odznaki według własnego uznania. Innemi słowy sprawa została odłożona do czasu opracowania przez Radę Naukową Wychowania Fizycznego, mimo całej doniosłości, chodzi bowiem o nic innego jak tylko o propagandę wioślarstwa zakrojoną na szeroką skalę. Dotychczas bowiem szereg wioślarzy marniał niejako po klubach, gdyż z tych czy innych względów nie mógł wypłynąć na szersze wody, na zawsze pozostając w cieniu. Takie pozostawienie w cieniu nie działa dodatnio dla klubu, ogromna bowiem ilość członków klubów to właśnie takie przeciętne jednostki, które ani na polu regatowem, ani na polu wielkiej turystyki nie mogą nic zdziałać, gdyż czy to czas, czy to siły i zdrowie nie pozwalają im iść za podszeptem swej ambicji. Gdyby więc tym jednostkom dać jakiś surogat emocji sportowej, jakiś pozór zwycięstwa, możliwość osiągnięcia wyników, które wysunęłyby ich z cienia na światło sportu, to bezwątpienia przywiązanie ich do sportu wzrosłoby nieproporcjonalnie do włożonych w tę imprezę wysiłków organizatorów. W rezultacie ilość wioślarzy wzrosłaby w ciągu jednego, dwóch sezonów bodaj, że w dwójnasób.

Propaganda ta dziś w obliczu Olimpjady, gdy wołamy wszyscy, już nie o sympatję do tego lub owego sportu, lecz gdy odzywamy się do uczuć patrjotycznych, aby wydobyć pieniądze, możemy śmiało spotkać się z pytaniem co robimy, nie dla tych wybrańców, którzy pojadą do Amsterdamu, ale dla tych rzesz, które pozostaną w domu i tylko z dzienników czerpać będą wiadomości, że tam gdzieś polscy wioślarze walczą o palmę zwycięstwa. Nic tak nie przyciąga do idei, jak korzyści materjalne, jest to może zasada całkiem niemoralna, w znaczeniu filozoficznem, lecz jeśli przyjrzemy się życiu codziennemu, to na każdem kroku spotkamy się z tą zasadą wprowadzaną w czyn. Dlaczego bowiem największe kluby cieszą się największą sympatją ogółu, dlaczego najbogatszemu klubowi najłatwiej jest wystarać się o subwencję i dlaczego do wielkich klubów prędzej i łatwiej zapisują się nowi członkowie niż do młodych, może z wielką ideą na ustach, lecz pustkami w kasie? Mamy więc najlepszy dowód, że propaganda wioślarstwa nie może być tylko oparta na dorocznem wspólnym wyjeździe wszystkich klubów w dzień otwarcia sezonu. Musimy nowozaciężnym dać możność wyjazdów na wodę i na słońce, ale to mało, są natury, które wymagają więcej. Danie możności zdobycia nagrody i tym, którzy przedtem nie mogli jej zdobyć mimo najszczerszych pragnień.

Nie mniej jednak dużo się dzisiaj mówi i pisze o konieczności propagandy sportu w celu zdobycia jak największej ilości amatorów płacenia wkładek, na rzecz wyjazdu do Amsterdamu, propaganda ta prowadzona systemem znaczków i ogłoszeń nie da nigdy porządanego wyniku, jeśli wraz z nią nie pójdzie czyn. Naszem zdaniem najlepszą propagandą Igrzysk Olimpijskich będzie danie możności publiczności zobaczenia tego, co nasi reprezentanci mogą zrobić, ułatwienie tej publiczności zawarcie kontaktu z rzeszami naszych zawodników, wżycia się jej w nasze potrzeby i cele, a nie tylko wystawienie dłoni z nakazem: „dajcie". Co dziś przeciętny obywatel wie o przygotowaniach olimpijskich, co wie o formie naszych mistrzów? wie tylko, że potrzeba pieniędzy. Ten stan rzeczy zmienić się musi, jeśli chcemy naprawdę, jeśli nie zebrać tysiące zwolenników sportu, to tysiące złotych na wyjazd do Amsterdamu.

Wioślarstwo bodajże więcej potrzebuje reklamy niż inna gałąź sportu, gdyż teren jego prac jest dalszy od publiczności niż teren piłkarza czy lekkoatlety; to też ta publiczność rzadziej styka się z wioślarzami i jest dla nich obojętna z małemi wyjątkami, (Bydgoszcz). Ten daleki i zimny stosunek mści się zawsze nie na publiczności, ale na wioślarzach, tymczasem ci ostatni nie robią nic, albo prawie nic, aby publiczność ściągnąć do siebie i zainteresować. Największym bezwątpienia magnesem dla publiczności są regaty nie zawsze i nie wszędzie należycie wyzyskanym. Z kalendarza PZTW dowiadujemy się, że tylko dwie miejscowości będą uszczęśliwione dwukrotnemi zawodami są to Warszawa i Bydgoszcz, inne miejscowości kontentują się jednorazowemi zawodami lub też, co częściej, żadnemi. Stan ten musi się zmienić, ale do zmiany wszyscy muszą przyłożyć ręki. Niedawno w jednem z miast „wioślarskich" jeden z klubów zaproponował urządzenie zawodów na ośmiowiosłówkach, w celu propagandowym. Bieg miał się odbyć w drugi dzień Świąt Wielkanocnych, aby wykorzystać zebranie się publiczności nad brzegami rzeki, początkowo obydwa zainteresowane kluby zgodziły się na projekt, odzywały się nawet głosy zachwytu na inicjatywą w tym kierunku, lecz gdy przyszło do rzeczy, brakło chętnych do urządzenia biegu. Zgłosiły się wprawdzie dwie osady, lecz jedna z nich wycofała się motywując to brakiem treningu, (zresztą zgodnie ze stanem faktycznym), w rezultacie impreza propagandowa nie doszła do skutku, nie wykorzystano wcale sposobności zainteresowania szerokich rzesz wiosłem. Na starcie stanie tylko jedna osada, bieg nie będzie propagandowym. Nie docenia się u nas drobiazgów, a cierpi na tem nie kto inny, ale samo wioślarstwo, sama idea, w imię której pomija się te drobiazgi, jako mało znaczące. A najwyższe magistratury radzą nad sprawami, które mogły być dawno rozstrzygnięte w daleko niższych instancjach. Szerokie zapędy, plany zamiary marnieją w codziennem niedołęstwie ludzi, których jedynem hasłem życiowem jest: nie przemęczać się, ale plany są i reklama są, i jest ręka wyciągnięta do społeczeństwa: „dajcie".

W. D.

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.